Wileńska Gazeta HARCERSKA

Pismo młodzieży polskiej na Litwie

Dodatek do "KURIERA WILEŃSKIEGO" Sierpień 1993 r. Rok I, nr 2

HARCERSTWO POLSKIE NA ROZDROŻU

Po prawie czterech latach istnienia harcerstwo polskie na Litwie staje przed poważnym pytaniem. Od rozstrzygnięcia tej kwestii zależeć będzie z pewnością przyszłość ZHPnL a może nawet jego istnienie. Najprościej rzecz ujmując pytanie brzmi: mamy być organizacją skautową czy pionierską?

Ponieważ w społeczeństwie naszym organizacje pionierskie wywołują jednoznacznie negatywne skojarzenia, wspomniana alternatywa: skauting czy pionierstwo dla wielu może być zaskoczeniem. Pozorny paradoks zniknie jednak, kiedy bliżej przyjrzeć się problemowi. Chodzi wszak nie o nazwę organizacji lecz o skuteczność metod wychowawczych (zmiana hasła: służby idei komunistycznej na służbę Bogu — Dobru Najwyższego, też oczywiście problemu nie likwiduje).

Jest rzeczą oczywistą, że wszyscy rodzice, instruktorzy harcerscy i pedagodzy chcieliby swoich podopiecznych wychowywać na ludzi uczciwych,samodzielnych, pracowitych i miłujących ojczyznę.

To też jest podstawowym celem harcerstwa, nie zabawa — jak myślą często ludzie nie rozumiejący istoty harcerstwa — ale wychowanie. Wychowanie czyli wyrobienie pewnych nawyków postępowania.

Aby nawyki te wykształcić, muszą być spełnione dwa warunki. Po pierwsze, musi istnieć jakaś motywacja do danego zachowania i, po drugie, potrzebny jest pewien czas, by nawyki te wykształcić.

Jeżeli choć jeden z tych warunków nie jest spełniony, cały skomplikowany proces kończy się fiaskiem.

Niestety, analiza tego, co się dzieje obecnie w ZHPnL, nasuwa tylko jedno skojarzenie: orgnizacja staje się swego rodzaju tramwajem, do którego ludzie wsiadają i po kilku miesiącach „nietknięci" wysiadają. Co gorsze, zaczyna się to wymykać spod kontroli, a wszystkie powstające na dziko (bez przygotowania i rejestracji) drużyny, wyrządzają raczej więcej szkody niż pożytku. Szkodzą, bo nie potrafią zaspokoić oczekiwań zgłaszających się do nich chłopców i dziewcząt. Chcąc uczynić dobrze, w rzeczywistości wyrządza się im wielką krzywdę, ludzie ci już nigdy do harcerstwa nie wrócą, a co więcej będą to odradzać innym. Po drugie tworzy się wielce szkodliwe poczucie, że taki stan jest rzeczą normalną. Zanika wzór prawdziwego skauta, zahartowanego w trudach, umiejącego rozpalić ognisko po deszczu, zbudować tratwę lub szałas, odnaleźć drogę nocą na obcym terenie, wzór skauta odpornego na zmęczenie, głód, odważnego dżentelmena dobrze tańczącego, mówiącego po angielsku, na którym można polegać, który nie traci głowy w ekstremalnych sytuacjach.

Wielu zgłaszającym się dziś dziewczętom i chłopcom —

(Dokończenie na str. 2)

Raport o stanie harcerstwa

Formalnie ZHPnL zarejestrowany został w styczniu 1991 r. Faktycznie harcerstwo na Litwie istnieje od 1989 r. Na przestrzeni ostatnich 4 lat powstało wiele drużyn harcerskich, część z nich przetrzymała wstrząsy oraz kryzysy i trwa nadal. Niemało upadło. Na ich miejsce powstały nowe. Niestety brak należytej informacji utrudnia kontakt, orientację i rozróżnienie między nimi. Na podstawie informacji posiadanych przez Zarząd ZHPnL i archiwum „Gazety" odtworzyć można następującą panoramę harcerskiego stanu posiadania.

Męskie drużyny harcerskie — 7, żeńskie drużyny harcerskie — 11. Próbne drużyny męskie — 6. Próbne drużyny żeńskie — 13. Razem 18 drużyn harcerskich skupiających 410 harcerek i harcerzy oraz 19 drużyn próbnych.

Dane dotyczą lipca 1993 r.

(Szczegółowy wykaz drużyn znajdziesz na str. 2).

Główne ośrodki harcerskie w płd.-wsch. Litwie

Wewnątrz numeru polecamy:

Co słychać u skautów litewskich? str. 2
Przyjaźń szansą dla człowieka zagubionego, str. 3
Tutte le strade portano a Roma, str. 3
Co może dać harcerstwo? str. 4
Klub Włóczęgów Wileńskich, str. 5
Harcerstwo polskie na Łotwie , str. 6

Ponadto:

zagadki

konkursy

psychozabawa

krzyżówka

harcerskie vademecum

pomysły gier

W sercu pustyni

(Opowieść starego pilota)

Wydaje mi się, że odczułem tylko straszliwy trzask, który wstrząsnął naszym światem w posadach. Zawadziliśmy o ziemię lecąc z szybkością dwustu siedemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Wydaje mi się, że przez ułamek sekundy, który nastąpił, czekałem tylko na wielką, purpurową gwiazdę wybuchu, co nas miała obu pochłonąć. Ale nie było purpurowej gwiazdy. Coś w rodzaju trzęsienia ziemi zniszczyło naszą kabinę, wyrwało okienko, rozrzuciło kawałki blachy na sto metrów naokoło, swoim warkotem wdarło się aż do naszych wnętrzności. Samolot drżał jak nóż wbity mocnym rzutem ręki w twarde drzewo. Ten gniew wstrząsał nami. Jedna sekunda, dwie sekundy... Samolot drżał ciągle, a ja czekałem, pełen jakiejś potwornej niecierpliwości, aż zapasy nagromadzonej w nim energii rozsadzą go jak granat. Ale podziemne wstrząsy nie wyzwalały wciąż ostatecznego wybuchu.

Krzyknąłem do Prevota:

— Skacz szybko!

Prevot krzyczał jednocześnie:

— Ogień!

Wypadliśmy przez wyrwane okienko.

To niepojęte, że nie zginęliśmy. Z latarką elektryczną w ręku oglądam ślady samolotu na piasku. W odległości dwustu pięćdziesięciu metrów od miejsca, gdzie dotknął ziemi, odnajdujemy już powyginane kawałki żelaza i blachy, którymi ciskał tocząc się po piasku. Kiedy wzejdzie dzień, dowiemy się, że zderzyliśmy się w poślizgu z łagodnym wzniesieniem na szczycie pustynnego płaskowzgórza Sahary.

Prevot wyłącza akumulatory, aby nie dopuścić do pożaru, którym grozi możliwość krótkiego spięcia. Oparłem się o motor i stojąc rozmyślam.

Ogarnia mnie wielkie znużenie, myślę: „Około czterystu kilometrów w głębi pustyni!.."

Zbiorniki z benzyną i olejem pękły. Przepadły także nasze zapasy wody. Piasek wszystko wypił. Odnajdujemy pół litra kawy w rozbitym termosie, ćwierć litra wina w innym. Przecedzamy i mieszamy te płyny. Znajdujemy także trochę winogron i jedną pomarańczę. Ale obliczam: „Pięć godzin marszu pod słońcem na pustyni, i po wszystkim..."

Wznieśliśmy wielki stos z drzazg rozbitego skrzydła. Przygotowa-

(Ciąg dalszy na str. 2)

MIMO WSZYSTKO...

Ludzie są nierozsądni,
nielogiczni, samolubni,
kochaj ich mimo wszystko.
Jeśli uczynisz dobro,
ludzie oskarżą Cię
o ukryte egoistyczne pobudki,
czyń dobro mimo wszystko.
Jeśli osiągniesz sukces,
zyskasz prawdziwych wrogów
i fałszywych przyjaciół,
osiągaj sukcesy mimo wszystko.
To co dzisiaj zrobiłeś dobrze,
jutro będzie zapomniane,
rób dobrze mimo wszystko.
Uczciwość i szczerość
sprawia, że będziesz słaby,
bądź uczciwy i szczery mimo wszystko.
To co budujesz latami,
może być zniszczone przez jedną noc,
buduj mimo wszystko.
Ludzie naprawdę potrzebują
pomocy, ale będą cię atakować
jeśli im pomożesz.
Daj światu to co masz najlepszego,
a dostaniesz od świata po głowie.
Daj światu to, co masz najlepszego,
mimo wszystko.

KRONIKA WYDARZEŃ

1-9 IV 93 „Pomóżmy dzieciom potrzebującym". Akcja pomocy charytatywnej zorganizowana przez Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności. Wzięła w niej udział młodzież szkolna, akademicka, harcerze. Sprzedano prawie 2,4 tys. kartek wielkanocnych ofiarowanych przez ambasadę polską w Wilnie. Pieniądze przekazano dla kilkunastu najbardziej potrzebujących dzieci z polskich szkół na najpilniejsze wielkanocne wydatki.

11-13 IV 93. Wielkanoc. Świąteczne spotkania w niektórych drużynach harcerskich.

18 IV 93. Udział dużej grupy młodzieży z Wilna i rejonu wileńskiego w uroczystościach beatyfikacji Faustyny Kowalskiej w Rzymie. Do Włoch wyjechały dwa autokary. Jeden pod kierunkiem ks. Dariusza Stańczyka.

Drugi na czele z ks. Janem Kasiukiewiczem — proboszczem parafii św. Ducha. Impresje z „wiecznego Miasta" znaleźć można i wewnątrz niniejszego numeru.

23 IV 93 Dzień św. Jerzego — patrona harcerzy. Kilka drużyn przygotowało z tej okazji zbiórki lub biwaki połączone z konkursami i zabawami. Impreza taka odbyła się m.in. w Jaszunach przygotowana wspólnie przez tamtejszą drużynę i harcerzy z 7 WDH im. J. Jasińskiego.

2-3 V 93. Uroczystości z okazji 202 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja.

15-16 V 93. „Kwiaty Polskie". Koncert zespołów dziecięcych i młodzieżowych w Niemenczynie.

28-30 V 93. Szósty zlot ZHPnL w Połukniu. Nad jezioro przybyło ponad 100 harcerek i harcerzy.

29-30 V 93. Zjazd Skautów Litewskich. Mówiono na nim m.in. o obecnej sytuacji ruchu, podziałach, konfliktach między grupą młodszych instruktorów a seniorami. Szerzej o skautingu litewskim czytaj wewnątrz numeru.

5 VI 93. Z Wilna do Rzymu wyruszyła 8-osobowa pielgrzymka rowerowa. Po trzech tygodniach jazdy uczestnicy spotkali się w Rzymie z Ojcem Świętym. Wśród uczestników znaleźli się polscy harcerze i studenci, przedstawiciele młodzieży litewskiej. Kierownikiem i organizatorem wyprawy był kapelan ZHPnL ks. Dariusz Stańczyk — proboszcz parafii w Szumsku.

17-18 VI 93. Odbył się „Biwak Ćwikowski". Był to egzamin sprawności, pomysłowości i umiejętności traperskich wymaganych od harcerzy na stopień ćwika. Do próby z całego ZHPnL przystąpiło 4 harcerzy.

25-27 VI 93. Zlot Turystyczny Polaków na Litwie.

W lipcu odbyło się na Litwie 7 obozów harcerskich. Ogółem uczestniczyło w nich ponad 350 harcerek i harcerzy. Dwa obozy zorganizowano na terenie Polski. Wyjechało nań 60 osób. Ponadto prawie 20 harcerzy wyjechało na zloty i obozy do Anglii, Szwecji i Danii. Szerzej na temat akcji letniej w następnym numerze „Gazety Harcerskiej".

archiwum

Opowieść starego pilota

(Ciąg dalszy ze str.1)

liśmy benzynę i płytki magnezji, które się palą twardym białym płomieniem.

Teraz płomień się wznosi. Patrzymy z religijną czcią, jak się pali nasza latarnia na pustyni. Patrzymy jak w czarnej nocy jaśnieje nasze nieme i promieniste przesłanie. I myślę, że zawiera nie tylko patetyczne wezwanie, lecz także dużo miłości. Prosimy o wodę do picia, ale prosimy także o łączność z ludźmi. Niech inny ogień zapłonie w nocy, tylko ludzie mają ogień do swojej dyspozycji, niech nam odpowiedzą!

Dlaczego ten płomień nie zaniesie naszego krzyku na koniec świata? Magnezja wypaliła się i nasz ogień z bieli przechodzi w czerwień. Został już tylko żar, nad którym pochylamy się i grzejemy. Zgasło nasze wielkie świetliste przesłanie. Czy poruszyło coś w świecie? Ach, wiem dobrze, że nic! Decyduję, że pójdę sam badać teren, Prevot przygotuje tymczasem ognisko i rozpali je na wypadek odwiedzin.

Przypominam sobie wszystko, co wiem o Pustyni Libijskiej. Sahara ma czterdzieści procent wilgoci, tutaj wilgoć spada do osiemnastu procent. I życie ulatnia się jak para. Beduini, podróżnicy, oficerowie wojsk kolonialnych twierdzą, że można tutaj wytrzymać dziewiętnaście godzin bez wody. Po dwudziestu godzinach w oczach stają płomienie i zaczyna się koniec: postęp pragnienia jest piorunujący.

Ale wiejący wiatr północno-wschodni, teraz prawdopodobnie przedłuża nasze istnienie. Jaką zwłokę nam da? Na kiedy naznaczy godzinę pierwszych oślinień?

Teraz idę dalej swoją drogą i czuję już, że wraz ze zmęczeniem coś się we mnie przeobraża. Jeśli nie ma miraży, zmyślam je...

— Hej!

Podniosłem ręce wołając, ale człowiek, który gestykulował, był tylko czarną skałą. Wszystko się już ożywia na pustyni. Chciałem obudzić śpiącego Beduina i oto przemienił się w czarny pień. W pień drzewa? To mnie zdumiewa, pochylam się. Chcę podnieść złamaną gałąź: jest z marmuru!

Od wczoraj zrobiłem około osiemdziesięciu kilometrów. To pragnienie przyprawia mnie na pewno o zawrót głowy. Pragnienie albo słońce. Słońce lśni na tych pniach, jakby były posmarowane oliwą. Czuję jak słońce w mojej głowie huczy. Ach, tam...

— Hej, hej!

— Tam nie ma nic, uspokój się, majaczysz.

Przemawiam tak do siebie, gdyż muszę odwoływać się do mojego rozsądku. Tak trudno mi wyrzec się tego, co widzę. Tak trudno mi nie biec do tej karawany, co jedzie... tam... widzisz!

— Głupcze, wiesz doskonale, że sam ją wymyśliłeś...

Zmierzch mnie otrzeźwił. Stanąłem nagle, przerażony, że odszedłem tak daleko. O zmierzchu miraże znikają. Horyzont zrzucił z siebie wspaniałości, pałace, kapłańskie szaty. Jest horyzontem pustyni.

— Ładne rzeczy! Noc cię zaskoczy, będziesz musiał czekać świtu, a jutro ślady twoje wiatr zawieje i już nie będziesz nigdzie.

A Prevot czeka przy samolocie! Może dostrzegła go karawana...

Tak, wrócę, ale przedtem zawołam ludzi:

— Ho-ho!

Ta planeta, dobry Boże, jest przecież zamieszkała.

— Ho-ho! Ludzie!

Ochrypłem. Nie mam już głosu. Czuję, że jestem śmieszny z tym nawoływaniem. Krzyczę raz jeszcze:

— Ludzie!

To brzmi trochę pompatycznie i pretensjonalnie. Zawracam.

Po dwóch godzinach marszu zauważyłem nagle światła, które Prevot — przerażony, że zabłądziłem — wystrzela w niebo. Ach! Tak mi wszystko jedno.

Jeszcze godzina marszu... Jeszcze pięćset metrów. Jeszcze sto

(Ciąg dalszy na str. 3)

HARCERSTWO POLSKIE NA ROZDROŻU

(Ciąg dalszy ze str.1)

szczególnie poza Wilnem — nie ma kto wytłumaczyć i pokazać czym jest prawdziwe harcerstwo. Jak pracuje. Co robi.

Przede wszystkim, wina tu jest nasza, to jest kadry ZHPnL, drużynowych i opiekunów. Obecna sytuacja Związku jest wynikiem naszej niekompetencji, niedokształcenia, złej organizacji pracy, próżności, zazdrości, nieumiejętności, znalezienia kompromisów. Niestety, winni są też niektórzy rodzice i wychowawcy nie interesujący się czy i jakie problemy ma drużynowa lub dryżynowy, czy nie potrzebuje ich pomocy w zorganizowaniu obozu, co drużyna robi na biwakach (w ogóle pomijam sytuacje, kiedy dryżynowi i rodzice nawet się nie znają).

Dziś polskie harcerstwo na Litwie staje na rozdrożu. Jedna droga wspina się w górę, wymaga ona jednak dużo wysiłku, współpracy i mądrości. (Per aspera ad astra — przez ciernie do gwiazd). Droga ta w praktyce oznacza radykalną zmianę dotychczasowego sposobu pracy i myślenia, zablokowanie niekontrolowanego rozrostu organizacji, postawienie na jakość, pracę z konkretnymi ludźmi, poprzez realizację konkretnych zadań, zdobywanie stopni itd. Okazją do tego są oczywiście letnie obozy, przygotowania do przyjazdu papieża i do jesiennego zjazdu ZHPnL.

Druga droga nie wymaga żadnych wysiłków, bo wszystko pozostawione sobie jakoś będzie się dalej toczyć, tyle że będzie to staczanie się w dół. Będzie temu towarzyszył wzrost liczebny harcerstwa, młodzież w harcerskich mundurkach pojedzie oczywiście na letnie obozy, pojawi się też w czasie wizyty papieża, ale będą to tylko pozory. W rzeczywistości prawdziwego harcerstwa może tu szybko nie być. Zniszczymy je sami.

Póki co trwa lato, szansa na wspaniałe obozy, czas przygody ale i czas na uporządkowanie oraz przemyślenie naszych spraw. Gra się toczy. Spróbujmy jej nie przegrać.

Mariusz GASZTOŁ

W oczekiwaniu na zbiórkę Fot. Aneta STAWNICZENKO

Wykaz drużyn Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie

numer i nazwa drużyny	działa od	liczebność	drużynowy	adres
DRUŻYNY MĘSKIE				
1) I WDH „TROP" im. A Małkowskiego	1989.IX	38 osób	Mariusz Gasztoł	Wilno, Siesikų 6, tel. 75-72-26
2) 7 WDH im. J. Jasińskiego	1990.IX	25 osób	Marek Gładki	Wilno, L.Giros 90/76, tel. 48-31-31
3) 13 WDH im. „Czarnej Trzynastki"	1989.IX	25 osób	Andrzej Jakułowicz	Wilno, Tyzenhauzų 16/38, tel. 69-57-02
4) 3 Starotrocka DH „FENIX" im. M. Puciaty	1990.XII	18 osób	Tomek Pawłowski	Stare Troki, Draugystės 18, tel. 66-432
5) 22 Niemenczyńska DH	1990.II	33 osób	Michał Grygorowicz	Niemenczyn, Baldžio 28/1, tel.57-25-63 (Edward)
6) Rudziska DH „Poszukiwacze przygód"	1990.I	15 osób	Wacław Sedlikowski	Rudziszki, Kirtles 8, tel. (8-238) 67-199
7) 230 Solecznicka DH „STEP" im. J. Piłsudskiego	1990.IX	12 osób	Artur Waluczko	Soleczniki, tel. (8-250) 52-904
DRUŻYNY MĘSKIE — próbne				
1) Próbna WDH „GNIAZDO"			Miosław Dawsiowicz	N. Wilejka, Parko 22/81, tel. 67-36-23
2) Próbna Miednicka DH			Jan Szawejko,	p. Miedniki, w. Podwórzańce
3) Próbna Rudomińska DH „Szary Legion"			Robert Łozowski,	Rudomina, Gamykios 22/3
4) Próbna Jaszuńska DH „ORŁY"			Tadeusz Grygorowicz	Jaszuny, Eiguliu 13, tel. (8-250) 55-602
5) Próbna Turgielska DH „Wilki"			Zbigniew Kołato,	Turgiele, Ilgioji
6) Próbna WDH „Bizony"			Dariusz Waluczko,	Wilno, Dukšių 16/100, tel. 42-51-09
DRUŻYNY ŻEŃSKIE				
1) 1 WDH „Błękitna Jedynka"	1989.VIII	13 osób	Janina Markiewicz	Wilno, Molėtų Plentas 56
2) 4 WDH „TROP"	1989. IX	22 osoby	Alina Obolewicz	Wilno, Viršuliškių 69/97, tel. 41-67-86
3) 5 WDH im. Królowej Jadwigi	1990.IX	46 osób	Renata Odowa	Wilno, Žiemųnų 173/23, tel. 77-08-01
4) 9 WDH „Czarne Stopy" im. Jadwigi Falkowskiej	1989.IX	14 osób	Zyta Kołoszewska	Wilno, Skiersinės 30
5) 13 WDH im. „Czarnej Trzynastki"	1989.IX	31 osób	Edyta Kononowicz	Wilno, Architektų 72/31 , tel. 44-98-67
6) 17 WDH „Strumień"	1990.V	11 osób	Alicja Masiewicz	N.Wilejka, Linksmoji 71/16, tel. 67-69-44
7) 19 WDH „Komandoski"	1992.I	14 osób	Edyta Osmolska	Wilno, Taikos 132/7, tel. 41-93-66
8) Landwarowska DH „Fauna" im. T. Kościuszki	1990.II	31 osób	Alona Budorina	Landwarów, Račkų 5, tel. 58-627
9) Ejszyska DH „Granatowa"	1990.X	18 osób	Barbara Obłoczyńska	Ejszyszki, Vilniaus 37/3, tel. (8-250) 56-113
10) 20 Butrymańska DH	1989.III	16 osób	Łucja Pietraszun	Soleczniki, Vilniaus, tel. (8-250) 52-070
11) 22 Niemenczyńska DH	1990.II	43 osoby	Iwona Ludkowska	Niemenczyn, Kranto 22/1, tel. 57-14-01
DRUŻYNY ŻEŃSKIE — próbne				
1) Próbna WDH „Stokrotki"			Irena Czepulite	N.Wilejka, Vandens 10, tel. 67-22-53
2) Próbna WDH			Ewelina Alchimowicz	Wilno, tel. 69-48-30
3) Próbna WDH przy szkole nr 29			Iwona Sionkiewicz	Wilno, Konarskio 20/3
4) Próbna Miednicka DH			Honorata Masłowska	Miedniki
5) Próbna Rudomińska DH „Szary Legion"			Irena Zarzecka	Rudomina, Vilniaus 12
6) Próbna Taboryska DH „Słonko"			Czesława Żygił	p. Taboryszki, w. Ažubienis
7) Próbna Turgielska DH „Chinki"			Grażyna Gaidyte	w. Dobra Nowina rej. solecznicki
8) Próbna Starotrocka DH „Kolibry"			Renata Urbielowicz	Troki, Statybininkų 24, tel. (8-238) 53-544
9) Próbna Jaszuńska DH „Wrzos"			Walentyna Mickiewicz	Jaszuny, tel. (8-250) 55-165
10) Próbna Podbrodzka DH			Jadwiga Jurgielewicz	Podbrodzie, Gaspariūkių 11, tel. (8-217) 54-609
11) Próbna Mejszagolska DH			Edyta Tomaszun	Mejszagola, tel. 58-43-21
12) Próbna Niemieska DH „Tęcza"			Krystyna Mieczkowska	Niemież, Minsko Plentas 47/1
13) Próbna Dziewieniska DH „Żółwie"			Irena Michalkiewicz	w. Dziwieniszki rej. Solecznicki

Co słychać u skautów litewskich?

W 1989 r. na fali odrodzenia narodowego reaktywowała się litewska organizacja skautowa. Towarzyszyła temu wielka euforia i zapał. Na ulicach pojawili się chłopcy i dziewczęta w połowych mundurkach. Niewielkie grupy stopniowo zaczęły się powiększać. W 1990 r. organizacja miała już kilka tysięcy członków, a swoim zasięgiem objęła cały kraj. Drużyny powstawały przede wszystkim przy szkołach.

Lietuvos Skautų Sajunga (LSS) — Związek Skautów Litewskich w swoich celach i metodzie pracy wychowawczej powracał do sprawdzonych wzorców przedwojennych i skautingu baden-powellowskiego. (Bóg, Ojczyzna, Służba bliźniemu).

Po 50-ciu latach przerwy znów pojawiły się normalne obozy harcerskie, biwaki, zbiórki i ogniska skautowe.

Ze względu na napiętą sytuację w kraju, nieustanne zagrożenie niepodległości, wychowanie młodych skautów ukierunkowane było przede wszystkim na budowanie świadomości narodowej i poczucia odrębności własnej kultury i języka. Zaciskało natomiast kontaktów między organizacją polskich harcerzy a Związkiem Skautów Litewskich. (były oczywiście pojedyńcze próby współpracy między drużynami i instruktorami, ale nie odegrały one większej roli). W przeciwieństwie do tego większą aktywność skauci litewscy wykazywali w kontaktach ze skautingiem na emigracji oraz organizacjami skautowymi w innych krajach.

W 1991 r. liderzy LSS zwrócili się z prośbą o przyjęcie ich do Światowego Biura Skautowego (WOS) posiadającego swą siedzibę w Genewie.

Reakcja Genewy była przychylna, ale postawiono wymóg, by dopasować strukturę LSS do obowiązującej w krajach zachodnich. Oznaczało to przede wszystkim demokratyzację związku, zlikwidowanie odrębności i podziału na organizacje dziecięcą, żeńską i męską, a na jej miejsce utworzenie jednej (z zachowaniem autonomii i różnych metod pracy itp.) Wymóg taki WOS stawia wszystkim ubiegającym się o członkostwo, ma on zapewnić bliższą współpracę skautów i zapobiec rywalizacji organizacji skautowych w krajach członkowskich.

Niestety tym razem wypadki potoczyły się w dokładnie przeciwnym kierunku. Kiedy część skautów głównie ze środowisk akademickich zaproponowało dokonanie zmian w Związku, sprzeciwiła się temu grupa seniorów — starych opiekunów pamiętających jeszcze skauting przedwojenny. Stwierdzili oni, że zmiany stanu nie są potrzebne, a LSS może obejść się również bez WOS i Genewy. Efekt możliwy był do przewidzenia.

Kiedy na zjeździe w V 1992 r. juniorzy przeforsowali zmiany, seniorzy na znak protestu opuścili salę i określili zmiany jako nieważne i nie posiadające mocy prawnej. Szybko zorganizowali odrębny zjazd, który określił się jako jedyny prawowity kontynuator i reprezentant skautingu litewskiego. Wzajemne oskarżenia i nieustępliwość spowodowały, że spór oparł się aż o Ministerstwo Sprawiedliwości, które raz jeszcze rozpatrywało statut LSS. Nie przyniosło to rzecz jasna chwały związkowi, odbiło się na jego pracy, zaangażowaniu młodzieży, autorytecie społecznym. Sytuację nie rozwiązały mediacje, prowadzone przez Dominique Bernard'a ze Światowego Biura Skautowego, który w tym celu przyjeżdżał na Litwę.

Efektem i symbolem rozbicia są odrębne złoty jubileuszowe przygotowywane latem b.r. w dwu różnych miejscach. Co gorsze jeśli konflikt nie

(Dokończenie na str. 7)

archiwum

PRZYJAZŃ SZANSĄ DLA CZŁOWIEKA ZAGUBIONEGO

Mówić o przyjaźni i miłości należy ostrożnie i przy pogłębionej refleksji. Przyjaźni i miłości w dzisiejszym, tak często owej przyjaźni i miłości pozbawionym świecie, trzeba uczyć się na nowo.

Przyjaźń to pewien rodzaj wiedzy i wzajemnego poznawania, które osiągnąć można jedynie w ramach wewnętrznej ciszy. W tym cichym wspólnym przebywaniu zdobywany jednocześnie jakąś głębszą wiedzę. Wiedzę o tym, co w życiu najpiękniejsze, co najważniejsze, co prawdziwsze, jedyne, największe.

Dwoje przyjaźniących się ludzi odczuwa coś absolutnego.

Takie chwile zdarzają się w życiu każdego z nas.

Czasem pamiętamy nawet dokładną datę takiego przeżycia, a wracając pamięcią do tamtych chwil, do dziś czujemy smak tej wewnętrznej przemiany. Nagle dochodzi do duchowej zażyłości między dwiema osobami a zarazem przenika obie dusze coś niezwykłego-coś absolutnego.

Przyjaciel jest częścią mojej istoty. Kiedy odchodzi czuję się tak jakbym umarł razem z nim. Kiedy jego zabraknie, sam w jakimś sensie ulegnę unicestwieniu.

Przyjaźń nadaje całej naszej egzystencji szczególną rangę. Dzięki przyjaźni rzeczy świata gromadzą w sobie jakby nadmiar światła i ciepła.

Dante w dwudziestej ósmej pieśni „Raju" opisuje w kilku zaledwie słowach pewne wstrząsające wrażenie — oto stoi Beatrycze darząca Dantego miłosnym uśmiechem, a swą urodą koncentruje na sobie całe jego spojrzenie. I kiedy Dante tak na nią patrzy, przejmuje go dreszcz, spostrzega bowiem, jak w jej oczach odbija się sam Bóg.

Przyjaźń to pewien rodzaj bycia razem.

Przy czym charakterystyczne jest to, że zupełnie nie umiemy wyjaśnić, dlaczego właśnie ten przyjaciel jest naszym przyjacielem. W przyjaźni człowiek odnajduje niepowtarzalność innej osoby. Wybiera tę istotę z tłumu pozostałych istot ludzkich. Ale dlaczego istnienie tej drugiej osoby jest dla przyjaciela takim dobrodziejstwem? Czasami człowiek sam nie wie.

Przecież nie staje się przez to bogatszy, nie czerpie z tego żadnych korzyści i nie przyśpiesza to jego kariery. A może nazywamy kogoś przyjacielem, bo w jego towarzystwie wesoło spędzamy czas, bo niczego od nas nie oczekuje, bo czujemy się przy nim swobodnie?

To również nie jest istotą przyjaźni. Przyjaźń nie daje nam niczego konkretnego, materialnego. W przyjaźni człowiek odnajduje samego siebie. Dopóki nie poznał przyjaciela, to jakby nie był „sobą". Ale teraz, w przyjaźni człowiek przechodzi zadziwiającą przemianę. Przemianę prowadzącą go ku dobru, ku doskonałości, ku stwórcy.

Wręcz niesamowitym wymogiem przyjaźni staje się: zachować nieskazitelność własnego bytu, zniszczyć w sobie przywary, egoizm, żądzę władzy, ociężałość serca, zło, aby wszystko to nie przemknęło do drugiej osoby, aby jej nie zarazło, nie zatruło.

Bowiem tylko w szczerej, bezinteresownej i swobodnej postawie, w „powściągliwości", w której dopiero uczymy się przyjaźni, człowiek zaczyna właściwie rozumieć rzeczy, powstaje spokojna, swobodna i pogodna wizja świata. Jakież znaczenie ma dla mnie brzydota tego świata, mój własny smutek i zmęczenie, moja urażona ambicja i zazdrość. Mam przyjaciela, który mnie rozumie, którego przyjaźń znaczy dla mnie więcej niż wszelkie obelgi i przykrości, na które codziennie narażam. To wewnętrzne odprężenie pozwala ukazać się rzeczom i całej rzeczywistości w jej pełnym wymiarze. W przyjaźni ma miejsce bezwarunkowa afirmacja bytu, świat staje się piękniejszy, bliższy, napełniający optymizmem.

Dlatego też, największą szansą dzisiejszego człowieka jest autentycznie przeżywana przyjaźń. Ale musimy pamiętać, że

przyjaźń trzeba wciąż na nowo budować

i zdobywać. Kiedy po owych chwilach uniesienia znowu spotykamy się z dominującą codziennością, dusze nasze ogarnia wielkie rozczarowanie, uczucie wręcz nieznośnej pustki. Tego, czym obdarzył nas przyjaciel, nie potrafimy nikomu wyjaśnić. Pusto i nierealnie brzmią słowa, kiedy za ich pomocą próbujemy wyrazić to, co jest istotą naszej przyjaźni. Ta świadomość nierealności może być tak silna, że sami zastanawiamy się nad tym, czy nie ulegliśmy złudzeniu. Dlatego czasami w skupieniu należałoby zastanowić się nad tym, jakim bogactwem obdarzył nas ten związek. Co w nim się zdarzyło, dlaczego właśnie w przyjaźni wznosimy się ku temu, co ponadczasowe, co wieczne i co najważniejsze.

Ladislaus BOROS

Opowieść starego pilota

(Ciąg dalszy ze str.2)

metrów. Jeszcze pięćdziesiąt metrów.

— Ach!

Stanąłem zdumiony. Radość zalewa mi serce, z trudem powstrzymuję jej gwałtowność. W świetle ogniska Prevot rozmawia z dwoma Arabami, którzy stoją oparci o silnik. Jeszcze mnie nie dostrzegł, jest zbyt pochłonięty własną radością. Ach! Gdybym był czekał jak on... byłbym już wyzwolony! Wołam radośnie:

— Hej!

Dwaj Beduini podskakują i patrzą na mnie. Prevot zostawia ich i idzie sam na moje spotkanie. Otwieram ramiona. Prevot chwyta mnie za łokieć, czyżbym się zachwiał? Mówię do niego:

— Nareszcie!

— Nareszcie co?

— Arabowie!

— Jacy Arabowie?

— Arabowie, którzy są tam z tobą!

Prevot patrzy na mnie z dziwnym wzrokiem i mam wrażenie, że z żalem powierza mi tajemnicę:

— Nie ma tu żadnych Arabów.

Tym razem na pewno się rozpłaczę.

(Ciąg dalszy na str. 4)

TUTTE LE STRADE PORTANO A ROMA

... czyli wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Nie wiadomo jak dawno powstało to przysłowie. Jedno jest pewne: nie dziś i nie wczoraj tylko przed wieloma wiekami, a może i tysiącleciami. Czy jest ono aktualne obecnie?

Niewątpliwie wszyscy by chcieli, aby tak było. Któż odmówiłby bowiem zwiedzenia słynnego, historycznego „miasta Piotrowego"?

Niedawno miałam okazję zobaczyć tę legendarną stolicę Italii. Razem z grupą pielgrzymów z kościoła Św. Ducha wzięłam udział w uroczystościach beatyfikacji Faustyny Kowalskiej.

Nie będę opisywała podróży. Powiem tylko, że mimo wszystkich przeszkód,

...szczęście do nas się uśmiechnęło.

Przez okna ekskluzywnego autokaru mogliśmy podziwiać piękne miasta, rozkoszować się cudownymi krajobrazami Polski i Czech, Słowacji, Austrii i Włoch, zachwycać się ślicznymi Karpatami, Alpami, Apeninami.

W Rzymie szczęście nam dopisało w sposób stokroć większy. Dzień po beatyfikacji, 19 kwietnia odbyło się uroczyste spotkanie pielgrzymów z Ojcem Świętym. Dzięki naszemu arcybiskupowi Audrysowi Backisowi mogliśmy nie tylko siedzieć w pierwszych rzędach tuż przy Papieżu, lecz nawet osobiście wręczyć mu powierzone dary: obraz Bożego Miłosierdzia oraz zaproszenie do odwiedzenia naszego kościoła. Każdy miał możliwość ucałować i ...

uściskać Papieża.

Zrobiliśmy również grupowe zdjęcie.

A teraz nieco o samym Rzymie.

Istnieje mnóstwo legend o założeniu miasta. Najpopularniejsze z nich głosi, że córka królewska Rea Sylwia za sprawą boga Marsa urodziła bliźnięta — Romulusa i Remusa. Król, w obawie, aby nie zagrozili jego panowaniu, kazał wyrzucić maleństwa do Tybru. Fala wyrzuciła chłopców na brzeg. Wykarmiła ich wilczyca. Gdy wyrośli, założyli miasto, które na cześć Romulusa nazwali Romą.

Między braćmi wybuchł wkrótce spór. Romulus zabił Remusa i sam został pierwszym królem Rzymu. Odtąd wilczyca stała się godłem miasta.

W ciągu trzech dni pobytu w stolicy ujrzeliśmy naprawdę sporo, ale chyba jeszcze więcej zostawiliśmy „na następny raz". Kto nie był w Rzymie, temu zapewne nic nie mówią nazwy zabytków, takie jak: Panteon, Koloseum, Kapitol, Forum Romanum, Plac Wenecki ze ślicznym Pałacem Weneckim, Plac Hiszpański, Navona, del Popolo, Most i Zamek św. Anioła oraz mnóstwo innych. Natomiast o Placu św. Piotra w Watykanie i o słynnej bazylice z kopułą Michała Anioła słyszał chyba każdy.

Bazylika Watykańska jest największą świątynią chrześcijańską. Jest to fascynująca budowla, stwarzająca poczucie głębokiej harmonii i nieskończonego piękna. Główny ołtarz pod kopułą Michała Anioła wyrasta na grobie św. Piotra, przed którym jaśniejo nocą i dniem 95 lamp. Nad ołtarzem wznosi się fantastyczny baldachim, podtrzymywany przez cztery kolumny. W bazylice nie ma żadnego obrazu — są tylko freski! Celowo się zbliżyłam, aby się przyjrzeć:

nie mogłam uwierzyć,

że te olbrzymie postacie składają się z milionów kolorowych kamyków i szkiełek. Nie sposób, rzecz jasna, opisać wszystkiego! Dlatego wspomnę tylko, że są tu jeszcze inne dzieła: słynna statua św. Piotra (każdy turysta powinien złożyć pocałunek na jego stopie), Pieta — rzeźba Michała Anioła (na kolanach Marii złożone jest ciało Chrystusa) oraz Święte Drzwi, otwierane co 25 lat.

Plac św. Piotra otoczony jest rzędem kolumn. Jest uroczystym wejściem do Watykanu, małego państewka kościelnego w Rzymie. Każdy jego mieszkaniec jest obywatelem Włoch, jednak Rzymianie nie posiadają obywatelstwa watykańskiego.

W Rzymie znajduje się jeszcze jedna bazylika pod wezwaniem św. Piotra, dokładniej św. Piotra w Okowach. Tu są przechowywane łańcuchy, którymi był zakuty Apostoł.

Czy wiecie, że pierwszy w świecie kościół został wzniesiony w Rzymie? Można się zresztą domyślić: no bo gdzie jeszcze, jak nie w kolebce chrześcijaństwa. Jest to kościół św. Jana na Lateranie zbudowany przez cesarza Konstantyna, po tym, gdy w 313 roku wydał on edykt kończący prześladowania chrześcijan. W kościele tym znajduje się ołtarz papieski,

gdzie msze św. ma prawo odprawiać tylko Papież,

oraz święte schody, którymi rzekomo Jezus wszedł do domu Piłata. Na górę wchodzi się klęcząc, na każdym stopniu i odmawiając modlitwę.

Kolejnym cudem jest kościół św. Marii Maggiore (Wielkiej). W nocy z 4 na 5 sierpnia 352 r. Matka Boża pojawiła się we śnie jednemu z patrycjuszy imieniem Giovanni i Papieżowi Liberiuszowi, nakazując wzniesienie kościoła w tym miejscu, na które rankiem spadnie śnieg. Cud się rzeczywiście zdarzył. Bazylikę wybudowano. Odtąd co roku 5 sierpnia parafianie przychodzą na uroczystości, w czasie której kościół pokrywa się śniegiem w postaci płatków białych kwiatów.

Po długim spacerze, wracając nad Tybr dostrzec można pośrodku rzeki piękną wyspę. Legenda głosi, że w VI w. p.n.e. wrzucono do rzeki razem z rzeczami ostatniego króla Rzymu Tarkwiniusza Pysznego. Wśród tych rzeczy był też worek ze zbożem, które zaczęło kiełkować. Tak „wyrosła" wyspa. Na ruinach mieszczącej się tam dawno świątyni boga medycyny wyrasta obecnie kościół św. Bartłomeusza.

Grzechem byłoby nie zwiedzić Koloseum, Panteonu i Forum Romanum. Koloseum — jedna z największych świetności epoki rzymskiej. Nie do wiary: ten amfiteatr o gigantycznych wymiarach budowano tylko 6 lat. Jego prawdziwe „imię" brzmi Amfiteatr Flawiusza, Przydomek Koloseum otrzymał od pobliskiego Kolosa Nerona. Wiemy, że na arenie odbywały się słynne walki gladiatorów, a później oddało tu życie tysiące chrześcijan.

Forum Romanum (forum-rynek) tak zwany jest kompleks zabytków, których pozostałości znajdują się między Kapitolem, Fori Imperiali, Koloseum i Wzgórzem Palatyńskim. Przez Forum Przechodziła Święta Droga. Tu znajdują się trzy najcenniejsze łuki triumfalne: Łuk Tytusa, Septyniusza Sewerusa i Konstantyna.

Trzy dni spędzone w wiecznym mieście minęły niesłychanie szybko. Myślę że w przyszłości wrócimy tam jednak, w tym celu wrzuciliśmy monety do najpiękniejszej fontanny w Rzymie, di Trevi.

Wracając z Rzymu, zwiedziliśmy legendarny Asyż — miasto św. Franciszka oraz piękną markową Wenecję. Wrażeń było co niemiara, a zafascynowanie nieopisanym czarem nie minęło do dziś. To była niezapomniana pielgrzymka i cudowna wycieczka. Przy okazji pragnę podziękować całej grupie za miłe towarzystwo. Szczególne wyrazy uznania należą się księdzu-proboszczowi J. Kasiukiewiczowi za jego starania oraz kierowniczce L. Jankowskiej.

Krystyna SIENKIEWICZ

Plac św. Piotra. Kilka godzin po beatyfikacji. Fot. Grażyna Gaidytė

Bazylika na Lateranie. Pierwsza siedziba papieży. Fot. Mariusz GASZTOŁ

Opowieść starego pilota

(Ciąg dalszy ze str.3)

Można tutaj przeżyć dziewiętnaście godzin, bez wody, a co piliśmy od wczorajszego wieczoru? Kilka kropli rosy o świcie! Ale wiatr północno-wschodni wieje nadal i hamuje w nas trochę proces parowania. Ta zapora sprzyja gromadzeniu się wysokich chmur na niebie. Ach gdyby skręciły do nas, gdyby mógł upaść deszcz! Ale na pustyni nigdy nie bywa deszczu.

Wieczorem rozcięliśmy na trójkąty spadochron. Przytwierdzimy je do gruntu kamieniami. I jeśli wiatr nie zmieni kierunku, wyciskając je zbierzemy rosę do zbiornika na benzynę.

Rozpostarliśmy sześć białych trójkątów pod gwiazdami. Prevot odkręcił zbiornik. Czekamy na świt.

Prevot dzieli ostatnią pomarańczę. Jestem wstrząśnięty, a czymże jest ta pomarańcza, kiedy trzeba by nam dwadzieścia litrów wody.

Rano zebraliśmy ogromną ilość wody: ze dwa chyba litry. Koniec pragnienia! Jesteśmy ocaleni, będziemy pili wodę!

Czerpię ze zbiornika blaszanym kubkiem, ale smak tej wody, pięknego zielonożółtego koloru, wydaje mi się od pierwszego łyku od razu tak okropny, że mimo dręczącego pragnienia omal się nie zakrztusiłem. Ale przecież gotów jestem pić błoto! Ten smak zatrutego metalu jest jednak silniejszy niż moje pragnienie.

Patrzę na Prevota, który kręci się w kółko z oczyma utkwionymi w ziemię, jak gdyby czegoś uważnie szukał. Nagle pochyla się i wymiotuje nie przestając kręcić się w kółko. Nie mija pół minuty, a przychodzi kolej na mnie. Chwytają mnie takie torsje, że wymiotuję na klęczkach, wbijając palce w piasek. Nic do siebie nie mówimy, ale przez kwadrans skręcamy się wymiotując już tylko żółcią.

Ale nie należy tak szybko rezygnować. Odzyskujemy zimną krew. Nie wolno zmarnować najdrobniejszej nawet szansy na cudowne ocalenie drogą lotniczą. Nie wolno także tkwić w miejscu i stracić okazję znalezienia bliskiej może oazy. Będziemy dzisiaj szli przez cały dzień.

Posuwamy się zboczem kulistych pagórków. Piasek pod naszymi stopami pokryty zwartą warstwą błyszczących czarnych kamyków. Wyglądają jak łuska metalowa, a wszystkie wierzchołki otaczające nas lśnią jak pancerze. Spadliśmy w świat mineralny. Otacza nas zewsząd krajobraz z żelaza.

Po przejściu pierwszego pasma widzimy przed sobą inne podobne pasmo, lśniące, czarne. Idziemy powłócząc nogami, aby zostawić za sobą na piasku ślad.

Po pięciu godzinach marszu znajdujemy się w innym krajobrazie. Coś w rodzaju rzeki piasku płynącej doliną; wchodzimy do tej doliny. Idziemy wielkimi krokami, musimy dotrzeć możliwie najdalej.

Żar się wzmaga, a wraz z nim rodzą się miraże. Są to jeszcze całkiem elementarne miraże. Wielkie jeziora wyłaniają się przed nami i znikają, kiedy się zbliżamy. Postanawiamy przejść przez dolinę piasku i wspiąć się na najwyższe wzniesienie, aby zlustrować horyzont. Idziemy już od sześciu godzin. Posuwając się wielkimi krokami, musieliśmy zrobić w sumie trzydzieści pięć kilometrów. Dotarliśmy na wierzchołek tego czarnego pagórka i siadamy bez słowa. Dolina piasku zlewa się u naszych stóp z płaszczyzną pustynią, nagą, bez kamieni, której oślepiające światło wypala oczy. Jak okiem sięgnąć — pustkowie. Ale na horyzoncie gra światło tworzy miraże już bardziej niepokojące. Fortece i minarety, bryły geometryczne o prostopadłych płaszczyznach. Spostrzegam także wielką czarną plamę, która udaje roślinność, ale wisi nad nią ostatnia z tych chmur, co się rozwiały w dzień, a zgromadzą się znowu wieczorem. Tamta roślinność — to tylko cień cumulusu.

Nikt nas nie poszukuje albo raczej poszukują nas prawdopodobnie gdzie indziej.

Idziemy prosto przed siebie na wschodni północno-wschód. Jeśli

(Ciąg dalszy na str. 5)

Co młodemu człowiekowi może dać harcerstwo?

W społeczeństwie istnieją kontrowersyjne poglądy na temat użyteczności harcerstwa. Jedni twierdzą, że harcerstwo sprzyja kształtowaniu się wśród swych członków — wartościowych postaw, zachowań, poglądów; inni są zdania, że wyrabianie przez harcerstwo określonych cech charakteru jest złudzeniem: harcerze nie odróżniają się swym zachowaniem od nieharcerzy, a użyteczność drużyn polega głównie na kształtowaniu rówieśniczych kręgów dobrej zabawy i dobrego spędzania czasu.

Należę do zwolenników pierwszego rodzaju poglądów. Jest znaczna liczba dowodów na to, że wielu byłych harcerzy posiada swoiste cechy — postawy psychiczne, sposób bycia, poglądy — które zdają się wiązać z ich „szkołą harcerskiego życia". Postaram się w tym artykule przedstawić katalog tych wartościowych cech, które dało się stwierdzić u wielu starszych harcerzy oraz byłych harcerzy — cech, które najprawdopodobniej rozwinęły się w czasie „harcerskiej służby" młodych ludzi.

Proszę zauważyć, iż w tytule artykułu mowa jest o tym, co harcerstwo dać może, a nie o tym, co daje.

W latach stabilizacji społecznej

„uharcerzanie" dziewcząt i chłopców odbywa się nade wszystko w drużynach i szczepach, czyli głównie w małych grupach społecznych; jeśli wartościowy instruktor harcerski umie przekazać takim właśnie grupom rówieśniczym model harcerza i jeśli sam, własnym sposobem bycia prezentuje ważniejsze cechy tego modelu — zachodzi proces identyfikowania się przez gorliwszych członków grupy z tym modelem. W rezultacie, właściwie prowadzona i po harcersku spędzająca zbiórki drużyna czy szczep — stają się automatycznie harcerskim zespołem wychowawczym, w którym nie tylko instruktor, lecz także wielu innych druhów i druhen stoi na straży harcerskich zwyczajów oraz harcerskich form społecznych i moralnych.

Powyższe skrótowe wyjaśnienia tłumaczą, na jakich podstawach opieram dwa wyjściowe twierdzenia niniejszego artykułu: 1 (–) że proces „uharcerzenia" odbywa się nade wszystko w podstawowych komórkach ZHP — w drużynach i szczepach oraz 2 (–) że tylko w dobrych drużynach i szczepach (aktywnych, nasyconych harcerskim sposobem bycia) uharcerzenie może objąć pewną liczbę dziewcząt i chłopców, mianowicie tych gorliwszych w asymilowaniu harcerskich ćwiczeń i aspiracji. A to znaczy, iż harcerstwo nie oddziałuje wedle założonego modelu na wszystkich swych członków — może tak oddziaływać tylko na niektórych.

Możliwość ta zależy także od długości czasu należenia do harcerstwa. W wielu drużynach obserwowano przykry przepływ chłopców i dziewcząt wstępujących do organizacji i występujących z niej, jakby to był tramwaj. Na nich harcerstwo nie wywrze wpływu.

Patriotyzm

— to jeden z najwidoczniejszych składników wzorca harcerza, przy czym w oczach młodzieży jest to patriotyzm żołnierski, który dopiero w biegu biografii instruktorskich przybiera postać patriotyzmu obywatelskiego.

Patriotyzm i żołnierskość nasycają symbolikę harcerską, ćwiczenia harcerskie, życie obozów — całą „atmosferę" harcerstwa. Chłopiec i dziewczyna rozpoczynają swe harcerskie wtajemniczenia od informacji, że harcerze dawnych wieków — to „kwiat harcerstwa", okazujący w przedbitewnych harcach polskie cnoty harcerskie, że krzyż harcerski ma kształt krzyża Virtuti Militari, że harcerskie gry polowe mają wyrobić umiejętności przydatne w walce o kraj itd. Obrzędowa pieśń harcerska głosi, że „Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddajemy", a każdą gawędę poprzedza wyśpiewana wizja płonącego ogniska, przy którym drużynowy „opowiada starodawne dzieje — bohaterski wskrzesza czas". Koniecznym składnikiem wszystkich zbiórek harcerskich była i jest do dziś musztra, komendy, raporty, salutowania.

Postawa uspołecznienia

to druga cecha charakterystyczna dla wielu byłych harcerzy. Jest to skłonność wiązania się dla wspólnych poczynań grupowych, umiejętność kontaktowania grupowego bez większych konfliktów wewnątrzgrupowych, łatwość dostosowywania się do norm życia grupowego, niejako naturalną umiejętność znajdywania właściwej pozycji między rolami zwolennika i przywódcy wspólnej sprawy.

W praktyce prowadzi to wielu starszych harcerzy, instruktorów i byłych harcerzy do organizacyjnego wiązania się ze stowarzyszeniami, związkami, instytucjami, placówkami realizującymi te czy inne zadania społeczne.

Samodzielność

— oto następna właściwość cechująca licznych instruktorów harcerskich i starszych harcerzy. Znamiennym przykładem było zachowanie się harcerek i harcerzy w początkowym okresie pierwszej wojny światowej, kiedy poszczególne ośrodki harcerskie, poszczególne drużyny lub nawet zastępy — nie doczekawszy się decyzji władz organizacyjnych — włączały się na własną rękę do wojskowej i cywilnej aktywności wojennej.

Samodzielność inicjatyw i realizacji nie spadała na harcerzy z nieba. Była owocem harcerskiego systemu wychowawczego, który najlepiej demonstrowały właściwie organizowane obozy harcerskie.

Kontakt z przyrodą, wędrownictwo, „traperski" styl wczasów

Harcerstwo odgrywało zawsze i odgrywa dziś kapitalną rolę w szerzeniu pożądanych wzorów spędzania czasu wolnego i nabywania pożądanych postaw psychicznych i społecznych w tym zakresie. Mam na myśli nade wszystko nasze obozy stałe i wędrowne, biwaki i wycieczki.

Grupa harcerska — to z reguły grupa aktywna turystycznie. Jeśli na jej czele stoi instruktor dobrze rozumiejący harcerstwo — ambicją takiej grupy jest omijanie szos i tłumnych, modnych ośrodków mieszczańskiego wypoczynku urlopowego, gospód, hoteli. Wędruje się z plecakiem, z zapasem prowiantu, namiocikiem; pieszo, na rowerze lub kajaku — co zapewnia swobodę w wyborze dróg wędrówki, miejsc wypoczynku i noclegu.

Hej, druhowie, gdzie idziecie...? Fot. Henryk KRAJIŃSKI

Żelazną zasadą biwaków i obozów, utrwaloną przez kilkadziesiąt lat istnienia harcerstwa, jest obyczaj: odchodząc — pozostaw to miejsce takim, aby nikt się nie domyślił, żeś tu obozował. I inna zasada: gdy obóz stały — to pierwszym urządzeniem jest latryna, gdy wędrówka lub wycieczka — to wiadomo, do czego służy saperka.

Antyalkoholizm

Społeczną zasługą harcerstwa i zarazem jego dużym wkładem w wychowanie społeczne było nadanie walce z pijaństwem rangi zadania narodowego. Harcerki i harcerze wzrastali w atmosferze ważności swego Związku, byli przepojeni wiarą w doniosłość jego służby narodowi toteż dyrektywę przeciwalkoholową (podobnie jak i przeciwnikotynową) traktowali jako wezwanie ideowe na rzecz walki o zdrowie fizyczne i moralne społeczeństwa.

Nie zawsze docenia się dziś, że we wczesnych latach młodości problem kształcenia charakteru staje się czymś ważnym w życiu chłopców i dziewcząt.

Jest więc czymś naturalnym i „chwytliwym" podsuwanie chłopcom i dziewczętom wchodzącym w wiek młodzieńczy sugestii: pracuj nad sobą, ćwicz swą wolę — przez odrzucenie palenia oraz picia alkoholu. Hasło to „chwytało" tym łatwiej, że występujący z nim instruktorzy sami je realizowali.

Postawa wychowawcy

Wielkim i niewątpliwym dorobkiem społecznym harcerstwa jest sprzyjająca budzeniu i ujawnianie postawy wychowawczej u tych dziewcząt i chłopców, którzy pełnią funkcję zastępowych, przybocznych, drużynowych.

Te właśnie umiejętności czynią często z harcerek i harcerzy, którzy przeszli „szkołę" zastępowego i drużynowego — szukanych wychowawców (nauczycieli, przedukatorki, wychowawców w domach dziecka i w zakładach poprawczych, pracowników kulturalno-oświatowych i kulturalno-rozrywkowych etc.)

Oto wspomnienia K. Koźniewskiego z jego doświadczeń zastępowego i drużynowego.

„Obchodzę cały obóz. O tej porze (4 godz. rano) zobaczę to, co w ruchu pełnego dnia umyka mojej uwadze. Zaglądam do namiotów, odkrywam zapięte na noc klapy, gdzieniegdzie poprawiam zsuwający się koc. Czterdziestu chłopców... śpi głęboko i zdrowo. Pochylam się nad każdym z nich, nad każdym oddechem, z wyrazu twarzy, z rytmu oddechu pragnąc odczytać zdrowie, samopoczucie, zadowolenie, a może jakieś jego skryte nieszczęście. Nigdy w ten sposób nie pochyliłem się nad z żadnym z Rysiów, a przecież niecały rok, jak jeszcze w Uliczce byłem ich zastępowym. To nie rok tak mnie wzbogacił, ale pełna odpowiedzialność za całomiesięczne życie tej gromadki. Dopiero za parę dni będę obchodził osiemnaste urodziny, a już rodzice powierzyli mi synów, ufając, że zapewnię im trzydzieści przyjemnych i zdrowych dni, że potrafię ich wyżywić, że nie potopię ich w jeziorze, że potrafię gospodarować tymi dwoma tysiącami złotych pieniędzy publicznych, z których będę musiał się wyrachować co do grosza. Matura bardziej istotna niż ta, którą będę zdawał za rok".

Na marginesie przeprowadzonej analizy harcerstwa jako „wylęgarni wychowawców" nasuwa się pytanie, czy nie jest harcerstwo również

„wylęgarnią przywódców"?

Sedno harcerskiego wkładu społecznego polega na tym, co określano w dawnym harcerstwie jako „uharcerzenie społeczeństwa", a co w istocie polegało na nasyceniu środowiska we wszelkich jego odmianach (środowisko lokalne, środowisko pracy, środowisko szkolne itd.) czynnikami „sił społecznych" — komórkami organizacyjnymi i ludźmi aktywnymi kulturalnie i społecznie, pragnącymi ulepszać zastany stan rzeczy, umiejącymi inspirować, animować, podejmować zadania.

Właśnie dlatego harcerstwo mogło „dać" wiele nie tylko swych członkom, lecz i środowiskom, w których zespoły harcerskie żyły i działały.

Aleksander KAMIŃSKI

Harcerze na grobach oficerów polskich w Katyniu. Fot. Stanisław ZINIEWICZ

archiwum

Niech żyje bal!

I oto przyszedł ten szczególny dzień — druga rocznica istnienia klubu. Rano grupka chętnych wybrała się do Starych Trok, by sprostać niełatwemu zadaniu — przyszykować „palacyk" do przyjęcia gości, członków Klubu Włóczęgów. Po przybyciu chłopcy zakasali rękawy, dziewczyny zaś założyły fartuchy i zabraliśmy się do roboty. Szykowaliśmy żarłokom górę żarcia, wysokiej klasy bufet oraz głowiliśmy się nad pomysłem spotkania gości. Harowaliśmy w pocie czoła do wieczora, aż wreszcie mogliśmy odetchnąć.

Dopiero późnym wieczorem klubowicze przybyli do Starych Trok. Nikt nie znał drogi do „palacyku", w którym miał się odbyć bal. Jednak wcześniej umocowane przez organizatorów strzałki, wskazywały kierunek, w którym należało podążać. Nie była to najkrótsza droga, ale pełna przygód i wrażeń. A więc najpierw dotarli wszyscy do starego kościoła, u bramy którego znaleźli kartkę z krótką historią tego zabytku. Takim sposobem zapoznali się z najciekawszym obiektem architektonicznym Starych Trok. Teraz z kolei strzałki prowadziły w kierunku niewielkiego lasku, w którym znajdował się cmentarz, toteż jednych przerażały leżące pod nogami czaszki i zwisające tuż nad głową piszczele ludzkie, inni przechodzili obok tego obojętnie. Ten niespełna godzinę trwający spacer, wpłynął na wszystkich korzystnie, bowiem przybyli na miejsce w świetnym humorze.

Wyprawa w Fany. 1992 r. Fot. Wiesław STANKIEWICZ

Zabawa rozpoczęła się uroczyście. W centrum sali stał Wiesiek i trzykrotnym uderzeniem Lagi o podłogę, ogłaszał po kolei wejście każdej pary. Wśród gości mieliśmy wielce lubianych przez nas przyjaciół ze Szczecina: Roberta („Śledzia") i Basię.

Bal się zaczął od symbolicznego wypicia z dużej ciężkiej wazy szampana i odśpiewania przy Ladze hymnu klubowego „Kurdesza". Następne pary ustawiły się do czarującego poloneza. Cóż to było za widowisko! Takie „niecodzienne" dziewczyny w balowych kreacjach, jacyś inni niż zwykle chłopcy z galanterią usługujący damom. Czyżby to garnitury tak ich odmieniły? W każdym bądź razie różnili się od tych chłopaków, jakimi byli na wyprawach kajakowych czy górskich.

Panował wokół uroczy, niepowtarzalny nastrój. Po polonezie puściliśmy się w tany w rytm szalonej polki, później mazurka. Jednym szło doskonale, innym trochę gorzej, bo od czasu do czasu plątały im się nogi.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu przeszliśmy na nutę bardziej współczesną i tu dopiero każdy zaczął się popisywać, rock-and-rolla tańczyli najbardziej wytrwali, po których spływały już siódme poty. W końcu większość „pospadała" jak muchy na kanapę i krzesła.

Całą dobę działał bufet z uroczym barmenem i egzotycznymi przekąskami o przyciągających nazwach, np.: „Oczka śledzia", „Miłość Murzyna" itp. Można tu było w szczuplejszym gronie podyskutować na liczne tematy.

W przerwach między tańcami były różnorodne gry i konkursy. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Bal Przebierańców i konkurs na najlepszy slajd roku. Na Bal Przebierańców każdy powinien był włożyć jakiś „straszny strój" lub odstraszającą maskę, bo tematem było: „Wszystko, co straszy". Gdzież można było zobaczyć tyle diabłów, wampirów, duchów, wiedźm, ludożerców, a nawet śmierć, która na szczęście nikogo nie zabrała ze sobą. Program prowadził nasz niepowtarzalny Marek. Tak wczuł się on w swoją rolę, że wypadło ogółem ciekawie, a najważniejsze — strasznie.

Na zakończenie naszej imprezy poświęconej drugiej rocznicy klubu, obejrzeliśmy najciekawsze przeźrocza z różnych wypraw organizowanych w tym roku.

Tak to było rok temu: wesoło i strasznie, uroczyście i zwyczajnie, ciekawie i fascynująco. A jak będzie w tym roku? A no, zobaczymy!

Danka i Krystyna

Zaradność i pomysłowość niezbędna Fot. Tadeusz JABŁOŃSKI

„Przyjaźń jest jak pieniądze, łatwiej ją zdobyć niż zatrzymać przy sobie"

Samuel Butler

Jak ocalić słabnącą przyjaźń?

Wszystkie przyjaźnie przechodzą swoje okresy prób i przeżywają różne nieporozumienia. Faktem jest, że jednym z sekretów dobrych kontaktów z innymi jest akceptacja tego typu burz. Wiadomo, że każda długotrwała znajomość będzie przeżywała trudne chwile, ale nikt nie jest zachwycony, gdy przyjaźń zbacza z właściwego toru i upada.

Na szczęście, jeżeli spodziewasz się burz, będziesz przygotowany do odnowienia upadającej przyjaźni dzięki niżej opisanym technikom.

Zlokalizuj defekt

Przeprowadziłem ostatnio zdumiewającą rozmowę z pewnym mężczyzną, który był bardzo załamany. Zadałem standardowe pytanie — czy ma pan bliskich przyjaciół? — Nie. — Rozmawiamy z sąsiadami, ale nikt nigdy do nas nie przychodzi. Dlaczego? — Dziesięć lat temu mieliśmy zaprzyjaźnioną parę. Często grywaliśmy razem w karty. Raz nawet wyjechaliśmy wspólnie na urlop. Pewnego dnia nie przyszli do nas. Moja żona rozmawiała z tamtą kobietą i ona powiedziała, że to z powodu czegoś, co powiedziałem w żartach. Wtedy widzieliśmy ich po raz ostatni. Dla mnie to historia jest bardzo smutna. Oto było czworo ludzi, którzy wiele dla siebie znaczyli, których łączyła przyjaźń, którzy wreszcie zainwestowali wiele lat w zbieranie dobrych wspomnień. A teraz z powodu jakiegoś nieporozumienia, przyjaźń umarła. A ludzie ci nie próbowali nawet dowiedzieć się, o co chodzi.

Gdy twój samochód się zepsuje, zazwyczaj dajesz go do naprawy. Nie wyrzucasz go na złom, ponieważ wiele za niego zapłaciłeś. Kiedy więc zainwestowało się w przyjaźń czy małżeństwo, nie należy takiego związku zaraz „wyrzucać na złom". Najprawdopodobniej można go jeszcze naprawić. Naturą kontaktów interpersonalnych jest rodzenie czasowych nieporozumień, więc trzeba szukać przyczyn tych zjawisk.

Przepraszaj, gdy nie masz racji

My wszyscy mylimy się wiele razy. Bez sensu jest więc powstrzymywać się z powodu dumy lub niepewności od wypowiadania słów przeproszenia, a jednocześnie narażać na niepowtarzalne straty swój związek z inną osobą.

W 1775 roku, podczas kampanii wyborczej do zgromadzenia w stanie Virginia 23-letni pułkownik George Waszyngton powiedział coś obraźliwego do pewnego porywczego, choć niewielkiego wzrostem kaprala, który natychmiast powalił pułkownika uderzeniem kija. Żołnierze zbiegli się na pomoc młodemu pułkownikowi, ale ten zdążył podnieść się i powiedział, że da sobie radę sam. Następnego dnia napisał do kaprala list z prośbą o spotkanie. Kiedy kapral przybył na umówione miejsce, oczywiście spodziewał się żądania przeprosin i wyzwania na pojedynek. Zamiast tego Waszyngton przeprosił kaprala za obraźliwe słowa, które spowodowały taką jego reakcję. Wyraził też nadzieję, że kapral jest usatysfakcjonowany i wielkodusznie podał mu rękę.

Ludzie, którzy przyznają się do swoich błędów i przepraszają za nie, nie są wcale słabi. Trzeba być silnym wewnętrznie, by przyznać się do błędu.

Sprawdź, czy twoje nerwice i złe wspomnienia nie niszczą twoich przyjaźni.

Jeżeli większość twoich przyjaźni napełnia cię goryczą, dobrze zrobisz sprawdzając, czy twoje nerwy i wzorce odnoszenia się do innych nie są powodem takiego stanu rzeczy. Często bowiem patrzymy na innych przez pryzmat swoich wcześniejszych doświadczeń. Dana osoba przypomina nam kogoś, kogo przedtem znaliśmy, albo kojarzy się nam z konkretnymi niepowodzeniami.

Sprawdź, czy nie masz zbyt wygórowanych potrzeb.

Jednym ze zjawisk, z jakimi spotykamy się na co dzień, jest to, że im większe mniemanie posiada ktoś o sobie, tym lepszych przyjaciół będzie prawdopodobnie wybierał i dlatego im lepsze stosunki interpersonalne, tym bardziej wzmacniane jest poczucie własnej wartości. Natomiast im gorsze ktoś posiada o sobie mniemanie, tym gorszych wybiera sobie przyjaciół. Stąd też jego stosunki z innymi prawdopodobnie będą marne, a samoocena będzie się obniżać.

Ktoś, kto nie jest pewny siebie, zawsze potrzebuje aprobaty innych lub ich pomocy i jest załamany krytycyzmem z ich strony. Znaczy to, że nie posiada wewnętrznego kryterium oceny samego siebie. Jeżeli takiego człowieka nie akceptują, załamuje się, jeżeli go nie zauważają, przestaje egzystować, ale jeżeli go chwalą, znajduje się w siódmym niebie. Ma on słabe poczucie własnej wartości, chociaż może wydawać się osobą zarozumiałą, ponieważ zawsze poluje na pochwały. Mruczy z zadowolenia i pyszni się, kiedy je otrzymuje, rozkoszując się atmosferą aprobaty. Jednocześnie, zazwyczaj ukrywa siebie i swoje urazy, jeśli ona nie nadchodzi. Jego ośrodek ciężkości nie znajduje się w nim samym, lecz w ludziach, którzy znajdują się dookoła niego.

Nauka płynąca z tego jest oczywista: nie można być zależnym od innych jeśli chodzi o poczucie własnej wartości. Musi ono wypływać z naszego wnętrza.

Alan Loy Mc GINNIS
„Sztuka przyjaźni"

Jest to najpotrzebniejsza książka, o jakiej można by marzyć właśnie teraz, kiedy mimo radykalnej zmiany systemu politycznego stosunki między ludźmi układają się bardzo źle, kto wie czy nie gorzej niż dawniej.

Amerykański pisarz wskazuje jak je zmienić tak, aby pozbyć się wrogości, agresji i co za tym idzie osamotnienia w społeczeństwie.

Aleksander MAŁACHOWSKI

Opowieść starego pilota

(Ciąg dalszy ze str.4)

przelecieliśmy Nil, każdym krokiem zanurzamy się coraz głębiej w pustynię Arabii.

Nie pamiętam tamtego dnia. Pamiętam tylko mój pośpiech. Pośpiech z jakim szedłem do czegokolwiek, do wyczerpania. Pamiętam także, że szedłem z oczyma utkwionymi w ziemię, miałem wstręt do miraży. Od czasu do czasu korygowaliśmy sobie za pomocą busoli naszą drogę. Niekiedy także kładliśmy się, żeby trochę odetchnąć. Porzuciłeś gdzieś mój płaszcz gumowy, który zachowałem sobie na całą noc. Nie wiem już nic więcej. Wspomnienia moje odżywają dopiero wraz z chłodem wieczoru. Upodobniłem się do piasku i wszystko się we mnie zatarło.

O zachodzie słońca postanowiliśmy zatrzymać się na noc. Wiem, że powinniśmy byli jeszcze iść: ta noc bez wody nas wykończy. Ale zabraliśmy ze sobą płótno ze spadochronu. Jeśli trucizna nie pochodzi z impregnacji, nie jest wykluczone, że jutro rano będziemy mogli się napić. Trzeba raz jeszcze ustawić nasze sidła na rosę pod gwiazdami.

Ale tego wieczoru niebo na północy jest bezchmurne. Ale wiatr zmienił smak. Zmienił także kierunek. Musnął już nas ciepły oddech pustyni. Dzikie zwierzę się budzi! Czuję, jak liże nam ręce, twarz...

Ale jeśli będę szedł dalej, nie zrobię nawet dziesięciu kilometrów. W ciągu trzech dni zrobiłem przeszło sto osiemdziesiąt kilometrów bez kropli wody...

A w chwili, gdy się zatrzymujemy:

— Przysięgam, że to jezioro — mówi Prevot.

— Oszalałeś!

— O takiej porze, o zmierzchu, czyż to może być miraż?

Nic nie odpowiadam. Od dawna już przestałem wierzyć swoim oczom. Może to nie jest miraż, ale w takim razie to wymysł szaleństwa, które nas ogarnia. Jak Prevot może jeszcze wierzyć!

Prevot się upiera:

— To dwadzieścia minut stąd, pójdę zobaczyć...

Ten upór mnie drażni.

— Idź zobaczyć, idź przejść się... to bardzo zdrowo. Ale jeśli to twoje jezioro istnieje, jest słone, żebyś wiedział. A przede wszystkim w ogóle go nie ma.

Prevot już odchodzi z oczyma utkwionymi w jeden punkt, znam tę siłę przyciągającą! Myślę: „Niektórzy lunatycy idą prosto pod lokomotywę". Wiem, że Prevot nie wróci. Ta przemoc pustki go uwięzi i wchłonie. Prevot nie będzie mógł zawrócić. Może upadnie nieco dalej. I umrze tam, a ja umrę tutaj. A wszystko to jest tak nieważne!..

Chciałbym także wiedzieć, w jakim jestem stanie. Usiłuję wydobyć z siebie trochę śliny: od ilu godzin nie splunąłem? Nie ma już śliny. Jeśli trzymam usta zamknięte, lepka maź zlepia mi wargi. Schnie i tworzy na zewnątrz twardą skorupę. Jednakże mogę jeszcze łykać. I płomienie jeszcze mi nie stają w oczach. Kiedy będę miał ten promienny widok, to będzie znaczyło, że zostały mi już tylko dwie godziny życia.

Jest noc. Księżyc przybrał od tamtej nocy. Prevot nie wraca. Leżę na wznak i rozważam te oczywistości.

Ach! Oto w odległości stu metrów ode mnie wymachuje swoją latarką! Zgubił ślady! Nie mam latarki, by mu odpowiedzieć, wstaję wołam, ale on mnie nie słyszy...

Druga latarka zapala się o dwieście metrów od niego, potem trzecia. Dobry Boże, to cała wyprawa, szukają mnie!

Wołam:

— Ho-ho!

Ale mnie nie słyszą.

Trzy latarki nadają wytrwale sygnały.

Nie zwariowałem. Czuję się dobrze. Jestem spokojny. Patrzę uważnie. Widzę trzy latarki w odległości pięciuset metrów.

— Ho-ho!

Ale oni mnie ciągle nie słyszą.

Wówczas na chwilę ogarnia mnie panika. Jedyna, jakiej tam za-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Opowieść starego pilota

(Ciąg dalszy ze str.5)

znałem.. Ach! Mogę jeszcze biec: „Zaczekajcie... Zaczekajcie..." Zawrócą! Odejdą, będą szukali gdzie indziej, a ja upadnę! Upadnę na progu życia, kiedy już wyciągały się do mnie ramiona!..

— Ho-ho!

— Ho-ho!

Usłyszeli mnie. Z trudem łapię oddech, ale jeszcze biegnę. Biegnę w kierunku głosu: „U–u", widzę Prevota i padam.

— Ach, kiedy zobaczyłem wszystkie to światła!..

— Jakie światła?

Słusznie jest sam.

Tym razem nie rozpacz we mnie wzbiera, ale głuchy gniew.

— A twoje jezioro?

— Oddalało się z każdym moim krokiem. Szedłem pół godziny. Ale ciągle było jeszcze za daleko. Wróciłem.

— Chciałem znaleźć trochę wody... Masz tak białe wargi!

Ach, gniew mój znika!.. Przeciągam ręką po czole, jakgdybym się budził ze snu, i jest mi smutno. Odpowiadam cicho:

— Widziałem tak, jak ciebie widzę, widziałem wyraźnie, nie mogłem się pomylić, trzy światła... Powiadam ci, że je widziałem.

Z początku Prevot milczy.

— Tak — wyznaje w końcu. — Nie jest z tobą dobrze.

Mam wrażenie, że niebo zaczyna się rozjaśniać. Wysuwam ręką spod piasku. Dosięgam płachty spadochronu, macam ją — jest sucha. Zaczekajmy. Rosa spada o świcie. Ale świt wstaje, nie zwilżając płótna. Wówczas myśli zaczynają mi się trochę plątać.

Przełyk mój jeszcze się nie zacisnął, ale stwardniał i boli. Odczuwam już lekkie drapanie. Niebawem zacznie się kaszel, który znam z opowiadań i na który czekam. Język przeszkadza mi w ustach. Najgorsze jednak jest to, że w oczach zaczynają mi migać błyszczące plamki. Kiedy się przeobrażą w płomienie, położę się.

Idziemy szybko. Korzystamy z porannego chłodu. Wiemy, że w południe, jak to się mówi, w słońcu nie będziemy mogli iść. W pełnym słońcu...

Usiedliśmy, ale trzeba znów ruszać w drogę. Rezygnujemy z długich etapów. Po pięciuset metrach marszu powala nas zmęczenie. Co za radość położyć się na ziemi. Ale trzeba znów ruszać w drogę.

Krajobraz się zmienia. Coraz mniej kamieni. Idziemy teraz po piasku. W odległości dwóch kilometrów przed nami piaszczyste wydmy. Na tych wydmach widać kilka plam przyziemnej roślinności. Wolę piasek od stalowego pancerza. To już jest płowa pustynia. To już Sahara. Wydaje mi się, że ją poznaję...

Teraz już dwieście metrów marszu was wyczerpało.

— Będziemy jednak szli, przynajmniej do tych krzewów.

To jest granica ostateczna. Tydzień później, jadąc naszymi śladami samochodem, przekonamy się, że ostatnia próba wynosiła osiemdziesiąt kilometrów. Zrobiłem więc już przeszło dwieście kilometrów. Czyż byłbym w stanie iść jeszcze?

Wczoraj szedłem bez cienia nadziei. Dzisiaj słowa te straciły sens. Dzisiaj idziemy dlatego, że idziemy. Pewnie tak idą woły w jarzmie. Wczoraj śniłem o rajach gajów pomarańczowych. Ale dzisiaj nie ma już dla mnie raju. Nie wierzę w istnienie pomarańcz.

Nie zna, du'ę w sobie nic oprócz ogromnej oschłości serca. Niebawem padnę, ale nie wiem, co to rozpacz.

Ale co ja widzę? Tchnienie nadziei powiało nade mną jak nagły wicher nad morzem. Czyżto za sygnał zaalarmował mój instynkt, zanim dotarł do świadomości? Nic się jeszcze nie zmieniło, a jednak zmieniło się wszystko. Ta piaszczysta przestrzeń, te pagórki, te nikłe palmy zieloności nie tworzą już krajobrazu, ale scenę. Scenę jeszcze pustą, ale już przygotowaną. Patrzę na Prevota.

(Dokończenie na str. 7)

HARCERSTWO POLSKIE NA ŁOTWIE

Harcerstwo polskie na Łotwie — po pięćdziesięcioletniej przerwie — znów się odrodziło. W latach 1921-1940 na Łotwie było 7 drużyn żeńskich i męskich, które w 1940 roku zostały rozwiązane.

I dopiero przed 4 laty, w marcu 1989 roku znów powstały polskie drużyny w Rydze. Dawni drużynowi: Janina Głowecka i Jan Kuzjakow, oraz dawny harcerz Bronisław Osłow powzięli decyzję: stworzyć polskie harcerstwo. Zaproszono na spotkanie dzieci polskie wraz z rodzicami, przeprowadzono z nimi rozmowę i tak się zaczęło. Zbiórki odbywały się w pierwszym roku wspólne dla dziewcząt i chłopców i my, starzy drużynowi opracowaliśmy też wspólnie każdą zbiórkę, aby dzieci zaciekawić, przekonać o celowości pracy w harcerstwie. Urządzaliśmy wycieczki, biegi, biwaki z namiotami i gotowaniem posiłków, a już w sierpniu tego samego roku odbył się obóz pod namiotami, w którym uczestniczyło 19 dzieci. W październiku 1989 r. zostały przyznane przez naszą centralną Organizację Skautów Łotewskich — ZSGCO obu polskim drużynom numeracje. Dziewczęta otrzymały numer 22, ponieważ dhna Janina Głowecka była drużynową przedwojennej 22 drużyny, drużyna chłopców 33 — numer dawnej drużyny druha Jana Kuzjakowa. Już w lutym 1990 roku nastąpiło pierwsze po tak długiej przerwie przyrzeczenie harcerskie. Składało je uroczyście przed własnym sztandarem 9 harcerek, 5 harcerzy i 10 zuchów.

W czerwcu 1990 roku odbył się obóz trzydniowy — do 36 uczestników. Zostało też powołane Koło Przyjaciół Harcerstwa, które liczy obecnie ponad 60 członków.

W czerwcu 1991 roku odbył się obóz 7-dniowy, ale już oprócz obu ryskich drużyn — mieliśmy gości: 8 harcerek z Wilna i 4 chłopców z Dyneburga (obecnie Daugavpils). W sierpniu 1991 roku obie drużyny brały udział w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Olsztynie k/Częstochowy, jak również w pielgrzymce na Jasną górę. Było 26 osób — 14 harcerek z 22 drużyny i 12 harcerzy z 33 drużyny.

Na przełomie czerwca i lipca 1992 r. mieliśmy swój własny dwutygodniowy jubileuszowy obóz pod hasłem: 70 lat służby Ojczyźnie. Uczestników było 64 — z tego 21 z 22 drużyny, 20 z 33 drużyny, 9 z Daugavpilsu i 11 z Polski i 3 osoby personelu technicznego.

Wizytował nasz obóz ambasador RP w Rydze pan Jarosław Lindenberg, radca p. Paweł Czerwiński, prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa p. Edmund Wesser, prezes Związku Polaków na Łotwie p. Maria Szymańska i inni goście oraz sam naczelnik Łotewskiej Centralnej Organizacji Skautów i Gaid dh. Ansis Elerts.

Obecny stan drużyn polskich w Rydze jest:
22 drużyna harcerek — 33
33 drużyna harcerzy — 35

Również w Daugavpilsie rozpoczęła pracę polska drużyna harcerek. Wkrótce pierwsze 10 dziewcząt ma złożyć przyrzeczenie harcerskie. A więc jest to już trzecia polska harcerska drużyna na Łotwie.

Janina GŁOWECKA

Vademecum harcerskie

Mosty linowe

Rys. 1a

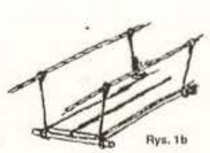

Rys. 1b

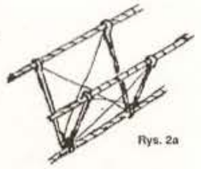

Rys. 2a

Rys. 2b

Gry terenowe

MAŁKOWSKI

Gra na zabijanie przez zerwanie opaski.

Czas trwania ok. 1 godziny.

4 strony:

3 małe grupki „harcerzy" polskich (Eleusis, Zarzewie, Sokół)

1 strona rosyjskiej policji

+ Harcerze i „Rosjanie" zaczynają grę dobrze rozrzuceni w terenie (grupami) stronami

+ W sumie strony ilościowo powinny być równe.

— Harcerze wiedzą, że w pewnej godzinie (20 min. po rozpoczęciu gry), Małkowski (członek komendy) rusza wzdłuż znanej im ścieżki.

Ich cel:

+ Do tego czasu, każda grupa (indywidualnie) ma przygotować pokaz na cześć Małkowskiego — pokaz ma przedstawić ich organizację (np. Sokół — wychowanie fizyczne). W tym czasie mają unikać (uciekać od rosyjskiej policji, która ich prześladuje).

+ O godzinie, gdy Małkowski rusza — jak najszybciej znaleźć go i broniąc od Rosjan doprowadzić bezpiecznie do oznaczonego (wskazanego punktu, gdzie mają wykonać swój pokaz).

W tej fazie, 3 organizacje harcerskie powinny działać razem.

— Rosjanie:

+ wiedzą o której godzinie Małkowski rusza, ale nie wiedzą gdzie i dokąd.

+ do tego czasu należy starać się nie pozwolić do połączenia organizacji harcerskich — prześladować ich (mogą zabijać — ale lepiej żeby zabijali tylko gdy ich złapią na „gorącym uczynku" — czyli szykujących pokaz.

+ gdy ruszy Małkowski to celem jest, aby nie dopuścić Go do oglądania pokazów.

— przez „zabicie" Małkowskiego (który ma 2 opaski rozerwania)

— lub utrudnianie dojścia do wyznaczonego punktu przed końcem gry.

WILKI i MYŚLIWI

Gra na opaski: zabija się zerwaniem opaski przeciwnika z ramienia.

Teren: najlepiej w lesie dość urozmaiconym

Czas trwania: półtorej godziny

3 strony:

WILKI — zaczynają w „LEGOWISKU"

MYŚLIWI — zaczynają na „CZACIE"

LUDZIE — zaczynają w „WIOSCE"

Każda ze stron ma wyznaczoną bazę w lesie, ale nie wie, gdzie pozostałe bazy.

Zadania:

Krążące wilki mają „spustoszyć" okolicę:

+ atakować chytrze, pojedyńczo lub grupą

+ zabijać ludzi i myśliwych

+ porwać „jedzenie" z wioski i przynosić do legowiska

+ jeżeli główny wilk nie jest złapany w wiosce, wilki mogą otrzymywać nowe „życia" ze swego logowiska.

Ludzie z wioski mają:

+ wytropić gdzie wilki mają legowisko, ale nie być zjedzonym (zabitym) — nie ma nowych żyć!

+ znaleźć myśliwych i zawiadomić ich gdzie jest wioska i gdzie legowisko

+ połączyć się z myśliwymi

+ bronić siebie i jedzenie od wilków

Myśliwi mają:

+ znaleźć wioskę i ochronić mieszkańców i jedzenie od wilków

+ wytropić legowisko wilków i porwać głównego wilka żywcem do wioski (wtedy wilki nie mogą już dostawać nowych żyć)

Główny wilk nosi przypięty z tyłu kolorowy ogon!

Po półtorej godziny: —

— Wygrywają wilki jeśli w legowisku mają jedzenie z wioski (mogą to być jakieś torby (kartony).

— Wygrywają ludzie z wioski i myśliwi jeśli utrzymali jedzenie w wiosce (lub odbili je powtórnie wilkom i jeśli złapali żywego głównego wilka.

Remis: jeśli ludzie mają jedzenie, ale nie mają głównego wilka.

...I NIE BAĆ SIĘ ŻADNYCH PRZESZKÓD

Codziennie dwadzieścia cztery godziny na dobę radio „Znad Wilii" setkom swych słuchaczy oferuje najlepszą muzykę, serwisy informacyjne... Z Aleksandrą Akińczo, reporterką rozgłości rozmawia Anna Wasilewska.

— Jak powstało wasze radio?

— Można powiedzieć w dosyć dziwny sposób. Pan Czesław Okińczyc pojechał do Polski, usłyszał jak tam brzmi radio „Z" i tak sobie pomyślał, że przecież nie jesteśmy gorsi i tu w Wilnie też możemy coś takiego zorganizować... Tak się zrodziła myśl, która potem stała się ciałem. Zaczęła się konkretna praca. Do niej zaangażował się nasz obecny dyrektor Walery Tankiewicz. Najlepszy dyrektor, jakiego tylko można sobie wymarzyć. Właśnie na jego barki spadła większa część roboty, między innymi także dobieranie kadry. I tak się narodziło radio...

— Może coś o tej kadrze. Ilu Was jest, co robicie?

— W rozgłośni pracuje nas 15-u. Średni wiek zespołu wynosi około 25 lat. A więc wszyscy jesteśmy bardzo młodzi. Nazywamy siebie przyszłością radia. Pracy mamy sporo i ta praca rzeczywiście jest trudna. Mamy dwóch reporterów, którzy zawsze są tam, gdzie się coś dzieje. Robią wywiady, reportaże. Współpracujemy z Polską Agencją Prasową (PAP) i Litewską Agencją Informacyjną. Jest kilka osób od reklamy, które biegają po mieście w poszukiwaniu firm pragnących reklamować się na naszej antenie. Bo właśnie reklamy są podstawowym źródłem dochodów radia „Znad Wilii". Bardzo ważną osobą w naszym radiu jest pan zajmujący się techniką. Są wreszcie osoby, które słyszy się na antenie — nasi prowadzący. To oni puszczają muzykę, ogłaszają reklamy, informują, prowadzą konkursy.

— Zauważyłam, że najchętniej i najczęściej słuchaną pozycją waszego programuy są właśnie konkursy.

— Rzeczywiście jest ich bardzo dużo: „Trzy razy TAK", „10 pytań", konkursy weekendowy i błyskawiczny... Pytania na te konkursy przygotowują sami prowadzący. Można powiedzieć, że jest to swego rodzaju praca twórcza. Zresztą inne pozycje naszego programu są również popularne.

Z przeprowadzonego ostatnio na Wileńszczyźnie sondażu wynika, że słucha nas ponad 50 proc. jej mieszkańców. Wysłaliśmy z założenia, że tworzymy radio całkiem nowe, niestandardowe, nowoczesne i myślę, że chyba nam to się udało.

— Podobno nie macie dobrego sprzętu?

— Tak. Radio wymaga dużo dobrej techniki. My zaś pracujemy na minimum. Ludzie, którzy nas odwiedzają, czasem się bardzo dziwią, jak możemy pracować w takich warunkach. My natomiast wychodzimy z założenia, że to ludzie tworzą radio a nie technika.

— Od kilku tygodni nadajecie audycje non stop, 24 godziny na dobę.

— O całodobowym programie marzyliśmy od samego początku. Oczywiście wiąże się z tym sporo dodatkowych trudności. Najważniejsze jest jednak nie bać się żadnych przeszkód. Chcemy być radiem dla wszystkich. Stale poszukujemy odpowiednich ludzi do pracy w naszej rozgłośni. Tacy ludzie nie stoją po prostu na ulicy. Musimy ich sami odkrywać. Dobór odpowiedniej kadry — to nasz największy problem. Chcemy, by było nas więcej, chociaż ilość nie zawsze dobrze świadczy o jakości.

— Serdecznie dziękuję za udzielony wywiad.

— Było mi bardzo miło. A harcerzom życzę udanego lata i wspaniałych przeżyć.

Zadanie — 1

NIEBEZPIECZNE SPOTKANIE

Do murów miasta pozostało jeszcze kilka kilometrów, gdy mądry filozof uzbecki i człowiek wielce doświadczony, Hodża Nasredin, spojrzał na słońce. Zorientował się, że przed zapadnięciem zmierzchu, a więc i zamknięciem bram miejskich, nie zdąży dotrzeć do Buchary. Zboczył więc nieco z drogi i pośród odłamów skalnych wyszukał miejsce osłonięte od wiatrów pustynnych. Tu rozesłał derkę i wkrótce zmorzył go sen.

Pośrodku nocy zbudziły mędrca odgłosy rozmowy. Domyślił się, że po drugiej stronie skał przygotowuje się do noclegu kilku podobnie jak i on spóźnionych wędrowców. Trochę z nudów, a trochę z ciekawości Hodża Nasredin począł przysłuchiwać się rozmowie przybyszów. Już po chwili błogosławił ostrożność, która kazała mu się skryć w cieniu skał. Sądząc bowiem z rozmowy, jaka toczyła się obok, sąsiedzi zza skały byli po prostu rozbójnikami — w poszukiwaniu łupów wybierali się właśnie do Buchary. Nietrudno było zorientować się, że nieznajomi pochodzili z różnych krajów, różnymi bowiem władali językami. I chociaż każdy z rzezimieszków znał język dwóch narodów, żaden z języków nie był znany przez wszystkich, nie mogli więc prowadzić wspólnej rozmowy.

Hodża przysłuchując się uważnie słowom płynącym zza kamieni, poznał imiona nieznajomych, rozróżnił języki, jakimi władali. Wkrótce wiedział już o nich wiele.

Szajka składała się z czterech mężczyzn, posługujących się językami: perskim, tureckim, greckim i ormiańskim.

Najmłodszy z rzezimieszków Salal, nie znający wcale perskiego, odgrywał rolę tłumacza, gdy stary Pers Abdul chciał porozumieć się z Mohammedem.

Natomiast pochodzący z Bosforu Mohammed mówił doskonale po turecku i swobodnie porozumiewał się z Jussupem, chociaż ten nie potrafił wybąkać w tym języku ani słowa.

Z prowadzonych za skałą rozmów wynikało, że Salal, Abdul i Jussup nie znali takiego języka, w którym wszyscy trzej naraz mogliby porozumiewać się bez przeszkód. Po dłuższym nasłuchiwaniu Hodża nabrał przekonania, że w szajce nie było nikogo, kto mówiłby zarówno po ormiańsku, jak i po turecku.

Gdy gwiazdy nieco zbladły, co było niechybną oznaką zbliżającego się świtu, Hodża Nasredin cichuteńko wysunął się spomiędzy kamieni i oddalił się ostrożnie stąpając. Chciał co rychlej dobrnąć do Buchary by powiadomić naczelnika straży miejskiej o groźbie zawisłej nad majątkami spokojnych mieszkańców miasta.

Znał liczebność szajki i imiona opryszków. Na podstawie podsłuchanych rozmów wiedział, jakimi językami władał każdy z nich. Tak więc władze miejskie nie powinny mieć kłopotu z ich zidentyfikowaniem.

* Czy i wy potraficie odgadnąć, jakimi dwoma językami władał każdy z rzezimieszków?

Co słychać u skautów litewskich?

(Dokończenie ze str. 2)

zostanie zaegnany w najbliższym czasie to LSS straci szansę na przyjęcie do Światowego Biura Skautowego, w tym roku a następna taka okazja pojawi się dopiero w 1997 r.

Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że zdrowy rozsądek w końcu jednak zwycięży, a przygotowanie do wizyty Papieża na Litwie znaleźć wspólny język i pole do współpracy. Może to stać się momentem przełomowym nie tylko w stosunkach między skautami lecz także między skautingiem litewskim a polskim harcerstwem na Litwie.

Póki co pozostaje życzyć wszystkim skautom zdrowych i pełnych przygód wakacji.

Jarosław NIEWIEROWICZ

Zadanie — 2

Sprawdź umiejętność logicznego myślenia

Zajmiemy się teraz uzupełnieniem ciągów liczb. Ogólne zasady rozwiązywania podobnych zadań już znacie. Jeśli ujawnicie reguły rządzące układem poszczególnych wartości, wówczas w wolne pola (oznaczone małymi ramkami) wpiszcie brakujące do kompletu liczby.

3	9	17
15		29
42	48	56

7	8	4
49	64	16
42	56	

2	10	30
13	21	
10	18	54

8		4
26	26	26
44	46	48

Uwaga! w tej serii należy odszukać reguły rządzące jedynie poszczególnymi szeregami. (Nie chodzi o porównywanie liczb znajdujących się jedna nad drugą).

18	23	28	33	
19	25	31	37	
32	64		64	32
41	73	49	73	41

10	65	30	85	
55	20	75	40	95
55	51	54	52	53
	84	87	85	86

ALGEBRAF

Zadanie — 3

— jest to zadanie logiczne, w którym do rozwiązania dochodzi się po przez wyciąganie wniosków z porównywania symbolów graficznych, występujących w poszczególnych zadaniach.

W algebrafach pod jednakowym symbolem graficznym ukrywa się zawsze ta sama cyfra.

CDJ	–	FBJ	=	DJE
:		+		–
I	x	BI	=	BBF
ID	+	FIA	=	ACI

CZY JESTEŚ SOBĄ?

Psychozabawa

Oczywiście każdy z nas jest sobą, bo innej możliwości po prostu nie ma. Ale w przenośni „być sobą" — znaczy: mieć ukształtowaną indywidualność i zachwycać się po swojemu, nie godzić się zbyt łatwo i bezkrytycznie (czasem dla świętego spokoju) na wszystko, co inni narzucają.

„Być sobą" — to hasło często powtarzane przez młodych ludzi. Ale żeby móc je realizować, trzeba najpierw poznać samego siebie, dowiecie się z 12 pytań tekstu. Wybierz za każdym razem jeden z trzech wariantów (a, b, c), który ci najbardziej odpowiada, oznaczając ołówkiem wybraną odpowiedź.

1. Chcesz zaprzyjaźnić się z kimś, bo:

a) będzie miał na ciebie dobry wpływ

b) „jest fajny"

c) macie podobne poglądy na wiele spraw

2. Kiedy cię zaganiają w domu do lekcji, myślisz sobie:

a) „Ojej, ciągle tylko ta nauka i nauka..."

b) „Znam swoje obowiązki i nie trzeba mnie poganiać..."

c) „Wciąż jeszcze traktują mnie jak małe dziecko..."

3. Patrząc w lustro — najczęściej:

a) uśmiechasz się życzliwie do swego wizerunku

b) wyszukujesz wady swej urody

c) spoglądasz tylko przelotnie, żeby skontrolować swój wygląd.

4. Gdybyś miał sam wybrać sobie imię:

a) pozostałbyś przy obecnym,

b) zmieniłbyś, a przynajmniej dodał jeszcze jakieś inne

c) nie wiem, może tak, a może nie...

5. Najchętniej ubierasz się:

a) według mody panującej w klasie

b) w swoje stare, ulubione ciuchy

c) każdego dnia możliwie inaczej

6. Gdyby ktoś zapytał, jakie jest twoje hobby:

a) wymieniłbyś bez wahania, przynajmniej jedną twoją pasję

b) udzieliłbyś tzw. odpowiedzi wymijającej

c) stwierdziłbyś, że nie jesteś hobbistą.

7. Co sądzisz o horoskopach:

a) że chętnie do nich zaglądasz

b) że nie interesuje cię, spod jakiego jesteś znaku

c) że to tylko zabawa, bo każdy człowiek jest inny

8. Czy uważasz, że twoja sympatia powinna mieć usposobienie:

a) podobne do twojego

b) obojętne jakie, byle „dała się lubić"

c) powinna przede wszystkim „być sobą"

9. Kiedy jesteś na prywatce denerwują cię:

a) osobe milczące, z którymi trudno nawiązać rozmowę

b) osoby zbyt hałaśliwe i agresywne w sposobie bycia

c) nic cię nie denerwuje, bo prywatka — to pełny luz.

10. Kiedy spotka cię jakaś przykrość, wtedy najchętniej:

a) szukasz kogoś, kto pocieszy i doradzi

b) idziesz na samotny spacer, żeby sprawę przemyśleć

c) mówisz sobie: „trudno, zdarza się"

11. Co byś wybrał, gdyby i wróżka zaproponowała:

a) powiem ci, za co cię ludzie lubią

b) powiem ci, jak zmienić swój charakter

c) powiem ci, kto się w tobie kocha...

12. Pod którą z tych sentencji najchętniej byś się podpisał:

a) „W przyjaźni z innymi człowiek odnajduje siebie"

b) „Sam dla siebie bądź niezawodnym przyjacielem"

c) „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie"

WYNIKI TESTU:

W podanej tabelce krzyżykiem zaznacz twoje odpowiedzi na każde z kolejnych 12 pytań. Następnie odczytaj ten komentarz, który odnosi się do linii, w której masz najwięcej krzyżyków.

Wg „Płomyka"

Czy jesteś sobą?	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.	
Może tak, a może nie?													A
Szukasz siebie...													B
Już siebie odnalazłeś!													C

Może tak, a może nie?!

Nie należysz do ludzi, którzy lubią głęboko analizować swe postępowanie. Idziesz naprzód bez większych wahań. Nie zastanawiasz się długo i raczej łatwo podejmujesz decyzje. Czy zawsze po swojemu? Czy nie za łatwo poddajesz się cudzym wpływom? Jeśli chcesz znaleźć odpowiedź na to pytanie — musisz sam przyjrzeć się sobie i porozmawiać z przyjaciółmi, jak oni ciebie widzą.

Szukasz siebie...

Jesteś jakby na rozdrożu: raz ci się wydaje, że wiesz o osobie bardzo wiele, kiedy indziej znów sam jesteś dla siebie zagadką. Często się wahasz, zastanawiasz i nie znajdujesz jednej odpowiedzi. Szukasz prawdziwej przyjaźni, ale łatwo się zrażasz, jeśli ktoś jest odmiennego zdania. Brak ci tolerancji dla samego siebie i dla innych. Szukanie czegokolwiek (a siebie samego szczególniej) jest czynnością denerwującą. Trzeba więc zachować spokój, a na pewno się znajdzie.

Już siebie odnalazłeś

Wiesz co lubisz, co cenisz i na czym ci zależy. To się jeszcze może zmienić, ale na dziś wiesz, co jest dla ciebie najważniejsze i w którą stronę iść. Nie poddajesz się zbyt łatwo cudzym wpływom. Jesteś za pluralizmem i tolerancją na co dzień, czasem jednak zapominasz, że żądając tolerancji w stosunku do siebie — trzeba też uznawać cudzą inność. Potrafisz unikać konfliktów w szkole i w domu, ale nie znosisz, gdy ktoś cię traktuje niepoważnie. Ten test też pewnie wyda ci się mało poważny, ale to przecież tylko... PSYCHOZABAWA.

Opowieść starego pilota

(Dokończenie ze str.6)

jest równie zdumiony jak ja, ale także nie rozumie tego, co odczuwa.

Przysięgam, że zaraz coś się stanie.

Przysięgam, że pustynia ożyła. Przysięgam, że ta pustka, że to milczenie stają się nagle bardziej dojmujące, niż zgiełk na placu publicznym...

Jesteśmy uratowani, na piasku są odciśnięte ślady!

Ach! Straciliśmy trop rodzaju ludzkiego, odcięci od naszego plemienia, sami na świecie, zapomniani, poza szlakami powszechnej wędrówki, i oto znajdujemy odciśnięte w piasku ślady cudownych stóp człowieka.

— Tutaj, Prevot, dwóch ludzi rozeszło się w przeciwne strony...

— Tutaj ukląkł wielbłąd...

— Tutaj...

Nie jesteśmy jeszcze uratowani. Nie wystarczy czekać. Za kilka godzin nikt nie będzie mógł przyjść nam z pomocą.

Ale wierzę w tę karawanę, która kołysze się gdzieś w pustyni.

Miałem jeszcze jedną ostatnią halucynację: widziałem trzy goniące się psy. Prevot, który patrzył także, nie zobaczył nic. Ale wyciągamy obaj ramiona. Obaj wołamy nie szczędząc tchnienia naszych płuc. Obaj śmiejemy się ze szczęścia!..

Ale głosów naszych nie słychać już z odległości trzydziestu metrów. Struny głosowe mamy wyschnięte. Mówiliśmy do siebie szeptem i nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy!

Ale oto Beduin i wielbłąd, dopiero co wyłaniający się zza pagórka, wolniutko, bardzo wolniutko się oddalają. Może ten człowiek jest sam. Okrutny demon pokazał go nam, a teraz zabiera...

A sił nam już brakło, żeby biec!

Drugi Arab ukazuje się z profilu na wydmie. Wrzeszczymy, ale szeptem. Wówczas zaczynamy wymachiwać rękami i mamy wrażenie, że wyrzucamy pod niebo sygnały niebotyczne. Ale Beduin patrzy ciągle w prawo...

Teraz powoli, bez pośpiechu, robi ćwierć obrotu. W chwili kiedy stanie do nas twarzą, wszystko się spełni. W chwili kiedy spojrzy na nas, zetrze w nas pragnienie, śmierć i miraże. Zaczyna następne ćwierć obrotu i to już przeobraża świat. Jednym ruchem torsu, jednym spojrzeniem oczu Beduin ten tworzy życie i wydaje mi się podobny do bóstwa.

Cud... Idzie ku nam po piasku jak Bóg idący po morzu...

Arab tylko spojrzał na nas. Położył nam ręce na ramionach i posłuchaliśmy go. Wyciągnęliśmy się na ziemi. Nie ma już tutaj ani ras, ani języków, ani różnic... Jest tylko ten ubogi koczownik, który położył nam na ramionach dłonie archanioła.

Czekaliśmy z czołem zanurzonym w piasku. Teraz pijemy leżąc na brzuchu, z głowami w naczyniu, jak cielęta. Przerażony Beduin co chwila zmusza nas, byśmy przewali. Ale jak tylko nas puszcza, natychmiast zanurzamy znów twarze w wodzie.

Woda!

Wodo, nie masz ani smaku, ani koloru, ani zapachu, nie można cię opisać, pije się cię, nie znając ciebie. Nie jesteś niezbędna do życia: jesteś samym życiem. Obdarzasz nas rozkoszą, której niepodobna pojąć samymi zmysłami. Wraz z tobą wracają nam władze, których już się wyrzekliśmy. Z twojej łaski otwierają się w naszym sercu wszystkie wyschłe już źródła.

Twoja postać, Beduinie z Libii, któremu zawdzięczamy życie, zetrze się jednak w mojej pamięci. Nie zapamiętam twojej twarzy. Jesteś człowiekiem i masz w moich oczach twarz wszystkich ludzi jednocześnie.

Ukazujesz mi się opromieniony godnością i dobrocią, książę mający władzę nad wodą, gasicielką pragnienia. Wszyscy moi przyjaciele, wszyscy moi nieprzyjaciele w tobie idą ku mnie i nie ma już nieprzyjaciół na świecie.

Fragmenty z książki
Antoine de SAINT-EXUPERY
„Ziemia planeta ludzi"

archiwum

Pomysł biegu harcerskiego

Tor przeszkód

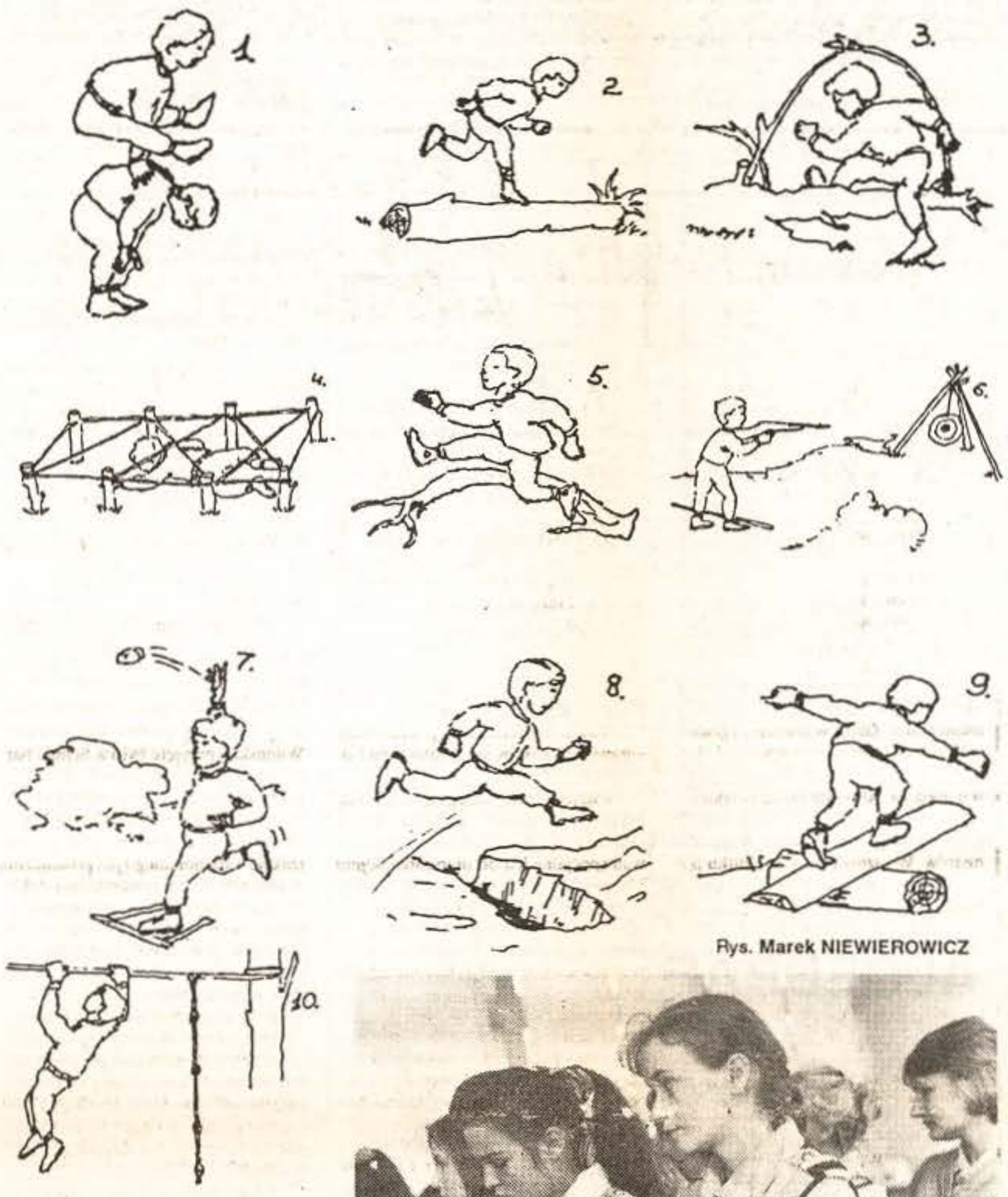

Rys. Marek NIEWIEROWICZ

Podziękowanie

Wileńskie Drużyny Harcerskie „TROP" dziękują p. **Janowi Zacharzewskiemu** za pomoc w zorganizowaniu wyjazdu na obóz harcerski do Bielska Białej w lipcu br.

„...i choć czasem jest nie lekko, przecież warto być harcerką."

Fot. Bronisława KONDRATOWICZ

ZAGADKI

Zadanie — 4

— I co dalej? Jak sądzisz, co należy uczynić dalej? — zapytałby zapewne doktor Watson swego znakomitego przyjaciela na widok nie dokończonych ilustracji.

— Chciałbyś wiedzieć, w jaki sposób uzupełnić szereg? Którym elementem zapełnić lukę? To proste, przyjrzyj się tylko uważnie „podejrzanym" figurom ustawionym w górnym rzędzie i zastanów się, gdzie tkwić może klucz do rozwiązania łamigłówki — odparłby mu Sherlock Holmes, detektyw angielski, znany mistrz logicznego wnioskowania.

Wiadomo, że w przedstawionych zagadkach ciąg górnych rysuneczków podany jest w jakimś ustalonym (choć naturalnie — za każdym razem nieco innym) porządku, zależnym od wielu czynników: od zmiany położenia figury, przybywających lub ubywających w niej elementów itp.

A teraz przyjrzyjcie się uważnie górnemu rzędowi figur na każdej ilustracji i spróbujcie ustalić zasadę, która kierowała ich doborem. Jeżeli prawidłowość ową uda się wam rozszyfrować, wówczas będziecie wiedzieć, jaką figurę spośród rysuneczków oznaczonych liczbami wstawić w wolne miejsce wskazane strzałką.

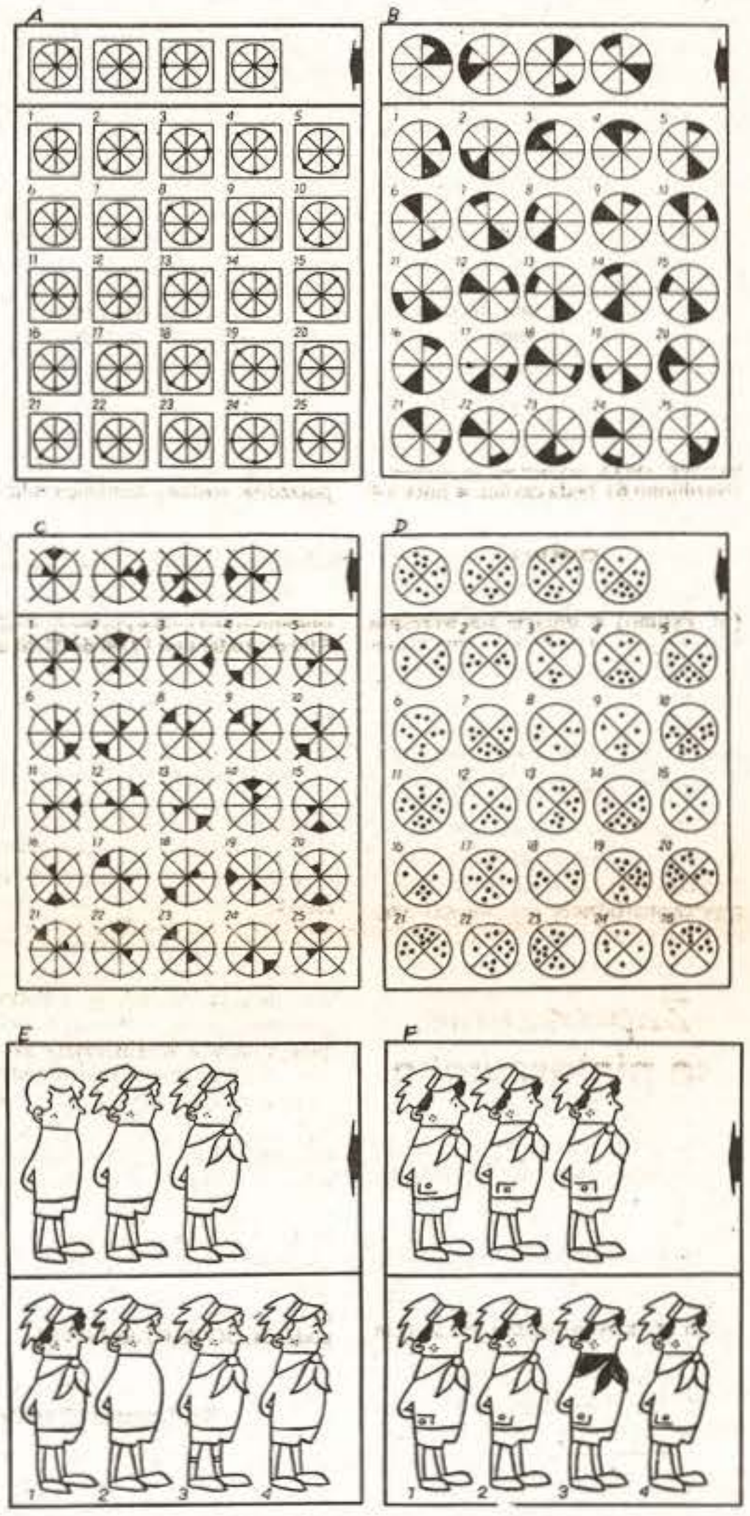

Krzyżówka

Zadanie — 5

Poziomo: 1) jeden bije, a inny może wygrywać kuranty, 5) ziomek, krajan, 8) wielkie jezioro w północno-wschodniej Europie, 9) przegroda pozioma dzieląca budynek na kondygnacje, pułap, 10) pierwsza realizacja koncepcji artystycznej, odręczny zarys przedmiotu, 11) siły zbrojne państwa, 14) marka telewizora krajowej produkcji, 17) część ręki składająca się z łopatki i obojczyka, 19) tulejka blaszana nakładana na rury przy ich wyjściu ze ścian albo baretka (nazwę tę można ułożyć z liter wyrazów ZERO i KAT), 20) miasto powiatowe w woj. kieleckim, stary ośrodek garncarstwa, 21) jeden z rodzajów węży jadowitych, żyjących w Afryce i południowej Azji, kobra, 22) imię żeńskie, 23) lewy dopływ Warty, przepływający m.in. przez Zbąszyń, 25) tysiąc kilogramów, 28) cena za usługi wyznaczona przez odpowiednią jednostkę gospodarczą, 31) wydłużone obniżenie dna morskiego o łagodnych zboczach (albo rura spustowa), 32) przysłowiowy pojemnik, z którego wylazi szydło, 33) otwarta łódź towarowa bez własnego napędu, 34) słynie ze skąpstwa, 35) imię męskie.

Pionowo: 1) efekt zawiei w zimie, 2) największe jezioro we Włoszech, 3) olej skalny, 4) ochronne nakrycie głowy, 5) zespół osobników w obrębie gatunku, 6) sklejka, 7) mały konik, 12) imię żeńskie, obecnie mało popularne, 13) transakcja handlowa, 15) ptak karmiący pisklęta wydzieliną z wola, tzw. ptasim mlekiem, 16) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 17) kraina historyczna w Rumunii, Jugosławii i na Węgrzech, 18) obwód, 23) pewien przeciąg czasu, 24) plac targowy, 26) wielka radość, mnóstwo, 27) sznur z pętlą używany przez ludy pasterskie i koczownicze do chwytania zwierząt, 28) umiejętność właściwego postępowania wobec ludzi, 29) półwysep słynnych uzdrowisk w b. Związku Radzieckim, 30) przedstawiciel koczowniczego ludu turko-tatarskiego, ongiś pustoszące kraje Europy Środkowej.

Rozwiązanie dodatkowe: przysłowie mongolskie.

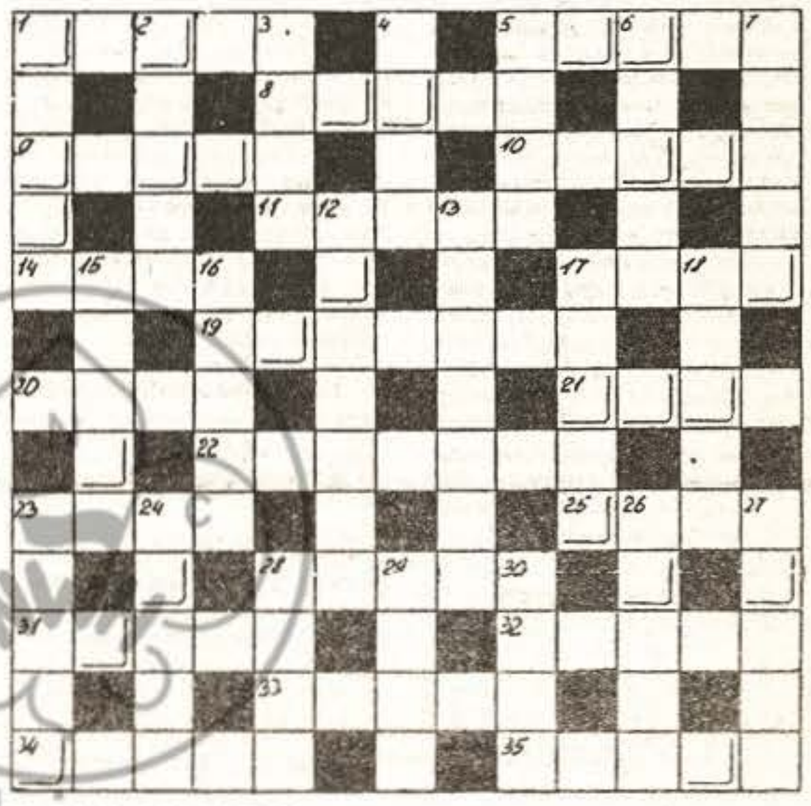

CZYTELNIKU!

Rozwiązania (przynajmniej jednego z pięciu) zadań prosimy przesłać na adres redakcji. W załączeniu prosimy, w dalszym ciągu, o krótką ocenę gazety. Za nadesłane dotąd opinie i uwagi bardzo dziękujemy. Spośród uczestników poprzedniego konkursu nagrody książkowe otrzymują:

1. Romuald Urbanowicz — Niemenczyn
2. Ryszard Tomaszewicz — Stare Troki
3. Jerzy Sosno — Wilno
4. Zofia Stankiewicz — Stare Troki
5. Antoni Bartosewicz — Golsztany
6. Anna Wasilewska — Płacieniszki
7. Kazimierz Wołodko — Wilno.

Nagrody odebrać można w redakcji „Gazety": al. Laisvės 60 u Barbary SOSNO, pokój 1002. Wśród uczestników obecnego konkursu rozlosujemy kolejne nagrody-niespodzianki.

Zapraszamy do współtworzenia „Gazety". Czekamy na Wasze listy i relacje z wakacji. Najciekawsze zamieścimy na naszych łamach.

Wileńska Gazeta Harcerska — pismo młodzieży polskiej na Litwie dodatek do „Kuriera Wileńskiego". Przygotowało kolegium redakcyjne w składzie: Mariusz Gasztoł, Jacek Nadtoczy, Jarosław Niewierowicz, Krystyna Sienkiewicz, Barbara Sosno, Irena Tonojan, Anna Wasilewska. Rysunki: Marek Niewierowicz.

Nasz adres: Lithuania, 2034 Vilnius, Siesikų gatvė 6, tel. 75-72-26 lub poprzez „Kurier Wileński": 2019 Vilnius, Laisvės pr.60, p. 1002, tel. 42-69-86.

Nasze przedstawicielstwa: Ryga — Janina Głowecka 45-69-13; Lwów — Andriej Skop 64-38-23 ; Grodno — Stanisław Poczobut 31-30-46; Warszawa — Dariusz Korczyński 15-03-04; Kraków — Wojciech Jarząbczyk 12-11-55; Poznań — Krzysztof Frąkowiak 51-57-24.

archiwum